Nr. 275. Lwów — Sobota dnia 29 Listopada. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d., po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Saturnina M. Macieja Ew.
Jutro: św. Andrzeja Grzegorza B.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 33
Zachód „ „ 4 m. 4

Długość dnia godzin 8 minut 31
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

„Towarzysze“ pogodzeni.

Urzędowy organ niemieckich socyalistów *Vorwärts* donosi: „Układy między naszymi a polskimi socyalistami dały pomyślny rezultat. W rokowaniach brali udział przywódzcy polskich „towarzyszy“ z Poznańskiego, Szląska i Galicyi. Przyznano im wewnętrzny samorząd i prawo posiadania własnego organu, którym dla Poznańskiego i Szląska będzie wydawana w Katowicach *Gazeta Robotnicza*. Nawzajem zgodzili się polscy towarzysze wysyłać delegatów na wiece socyalistów niemieckich i uważać je za najwyższą instancyę w sprawach dotyczących polskich socyalistów; zgodzili się także cofnąć swoich kandydatów, już upatrzonych dla okręgów w Poznańskiem i na Szląsku, a przyjąć tych, którzy będą zamianowani na wspólnej z niemieckimi towarzyszami naradzie w Berlinie; wreszcie zgodzili się cofnąć wszystkie uchwały, jakie powzięli na swym zjeździe na Szląsku“.

Poszli tedy tak zwani polscy socyaliści pod komendę niemieckich. Będą ich wassalami, posiadającymi wewnętrzny samorząd, który jednak nie wiele wart, skoro postanowienia niemieckich wieców będą ich obowiązywały. Podczas gdy cały nasz naród usilnie się stara strząsnąć z siebie wszelki zgoła wpływ niemiecki, „towarzysze“, nazywający się polskimi, dobrowolnie przyjęli niemieckie poddaństwo i obowiązek wpajania w nasze robotnicze warstwy tych myśli i zamiarów, które będą zatwierdzone na wiecach socyalistów niemieckich. Wyrzekli się nawet swoich przedstawicieli w parlamencie i sejmie berlińskim, bo cofnęli własne kandydatury, a przyjmą te, jakie ustanowi główny zarząd w Berlinie. Oczywiście, będą to kandydatury niemieckie, ponieważ w owym głównym zarządzie Niemcy zawsze będą mieli liczebną przewagę.

To poddanie się Niemcom polskich socyalistów ma dla naszego narodu swoją dobrą stronę. Teraz już nic nas z nimi nie łączy, teraz już wiemy, kto nas będzie szkalował w parlamentach: nie ci, których choć cokolwiek obchodzi ziemia polska, ale pachołkowie Niemców, wykonawcy rzeczy, uchwalonych na niemieckich wiecach. Nazwę polskich socyalistów będą oni odtąd nosili wyłącznie dla odróżnienia geograficznego. Jak luterscy pastorowie wydają polskie pisemka, aby przez nie sączyć w nasz lud na Szląsku i w Warmii germanizacyę, tak samo wydawane po polsku socyalistyczne pisemka będą służyły niemieckim socyalistom.

Niech o tem wie każdy, komu się zdaje, że socyalizm może być narodowym i niech go nie łudzą patryotyczne słowa socyalistów.

Lecz jakże to się stało, że trzeba było godzić polskich „towarzyszy“ z niemieckimi? Wszakże w tem kosmopolitycznem towarzystwie narodowość nigdy nie odgrywała żadnej roli. — Stało się to wyłącznie dlatego, że panowie towarzysze lubią tytuły prezesów, delegatów, kontrolerów itd. Są arystokraci i między socyalistami. Niemcy odmawiali Polakom prawa tworzenia osobnej organizacyi, odrębnych związków i komitetów, w których byliby prezesi, wiceprezesi i wszelcy inni dygnitarze. Powstała o to siarczysta między nimi kłótnia na socyalistycznym zjeździe w Hamburgu, lecz do rozbicia nie doprowadziła. Nastąpiło ono dopiero na następnym ich zjeździe w Monachium, gdzie wyszydzono pretensye polskich socyalistów, gdzie nazwano ich żebrakami, bo na swoje cele wyborcze wybłagali u niemieckiej kasy 30 tysięcy marek i gdzie Róża Luxemburżanka, pochodząca podobno z warszawskich Nalewek, traktowała ich z ogromnem lekceważeniem, dowodząc, że są jenerałami bez wojska, bo lud polski — to bydło, które wcale nie przejmuje się socyalizmem. Potem socyaliści, zwani polskimi, poszli swoją drogą i żeby zdobyć jakie takie wśród robotników oparcie, poczęli się popisywać patryotyzmem. Jednak ten zwrot nie był szczęśliwy; polscy robotnicy nie mogli dać jenerałom materyalnej mocy, oni zawsze jeszcze są przekonani, że kto ich stale gnie ku sobie, kto się fatyguje mówić z nimi i poucza ich, ten oczywiście ich potrzebuje, a skoro tak, to nie oni jemu, ale on im niech świadczy. Takie położenie nie mogło trwać długo, musiało się skończyć bankructwem, więc jeneralowie niemieccy zaczęli tkliwie spoglądać na dyrekcyę niemieckich socyalistów. A ona znowu czuła mandaty, które przy pomocy polskich socyalistów spodziewa się zdobyć dla Niemców w Poznańskiem, na Szląsku, w samym Berlinie i nad Renem w Bochumskim górniczym okręgu. Tak jedni i drudzy chcieli zgody, a że polscy po prostu nie mogli bez niej się obejść, więc w rokowaniach podali swe karki pod kandyjskie jarzmo. Kto zna niemieckich socyalistów, kto wie, że oni górują nad polskimi sprytem, oświatą, politycznem doświadczeniem i czysto pruskim hartem, ten się nie zdziwi, że ci polscy przyjęli ich zwierzchnictwo, a kto zna germanizatorskie i hakatystyczne zachcianki niemieckich socyalistów, ten zrozumie, co znaczy nowy wassalny stosunek naszych „towarzyszy“ do niemieckich.

Sprawa celna w Niemczech.

Berlińskie dzienniki donoszą, że większość w parlamencie już się pogodziła z rządem w sprawie taryfy celnej. Podobno kanclerz zgodził się tylko powiększyć o jedną, czy o pół marki cło na jęczmień używany do wyrobu piwa, zresztą zaś nie zrobił żadnego ustępstwa, bo nawet odrzucił żądanie junkrów, aby zniżone było cło na wyroby fabryczne, potrzebne wyłącznie ziemianom, jak maszyny rolnicze, kosy i sierpy, sztuczne nawozy i t. d. Znaczy to, że większość po prostu skapitulowała. A stało się to po nader stanowczem oświadczeniu, które złożył sekretarz stanu, tajny radzca Tielmann podczas rozprawy nad § 11a, wstawionym do ustawy celnej na życzenie centrum. Powiedziano w nim, że cała nadwyżka dochodów z nowych ceł będzie szła nie do skarbca państwowego, lecz na zasilenie funduszu emerytalnego wdów i sierót po robotnikach. Tielmann oświadczył, że to jest niemożliwe, bo budżet cesarstwa zamyka się deficytem 150ciu milionów marek. Junkrowie prosili centrum o wycofanie tego paragrafu. Wówczas członek centrum p. Trimborn wniósł taką poprawkę, że na fundusz wdów i sierot mają iść nadwyżki z ceł na żyto, pszenicę, żywe bydło i mąkę, a nadwyżki z wszelkich innych ceł do skarbca państwowego. Poprawkę tę parlament uchwalił, lecz wówczas Tielmann oświadczył sucho i stanowczo, że może wejść w życie tylko taryfa rządowa, a jeżeli parlament jej nie uchwali, to rząd zawrze traktaty handlowe na podstawie taryfy istniejącej dotąd. Ta chwila stała się przełomową. Nie posłowie, ale ich agrarni wyborcy poczęli się cofać, rozumując bardzo słusznie, że lepiej jest otrzymać coś, aniżeli nic, zwłaszcza, że owo „coś“ przedstawia się bardzo okazale. Na licznych zgromadzeniach ziemiańskich uchwalono wezwanie do posłów, aby nie narażali interesów rolniczych na zupełną porażkę, poczem większość parlamentarna wdała się w układy z kanclerzem i pozyskała odeń powiększenie cła na browarniany jęczmień, czego się także domagała Bawarya.

Wiadomość o tej ugodzie zachęciła socyalistów do użycia nowego sposobu obstrukcyi. Sposób dawny, polegający na żądaniu imiennych głosowań przy każdej pozycyi, wskutek czego było ich dziennie kilka, a każde trwało prawie godzinę, został im odebrany wnioskiem Aichbichlera, wedle którego zamiast wywoływania deputowanych do stołu prezydenta, aby tam kolejno oddawali swój głos, odbywa się zbieranie przez woźnych do urny kartek z wyrazami „tak“, albo „nie“ i z nazwiskiem deputowanego, a tymczasem idzie dalej rozprawa. Socyaliści wynaleźli zatem inny obstrukcyjny sposób. Otóż, do każdego paragrafu zaczęli stawiać dodatkowe, naprzykład do 11go postawili 11 a, 11 b, 11 c i tak dalej. Kiedy tak postawiony był jakiś dodatkowy do tego paragrafu, to każdy z kolei uzasadniali, a potem każdy trzeba było odrzucić, to w końcu, kiedy się pojawił ich siódmy dodatek, deputowani zaczęli uciekać i zabrakło kompletu. Odtąd co dzień powtarza się to samo. Przytem socyaliści nie wysilają się na argumenta, im chodzi tylko o to, aby ich mowy były bardzo długie. Tak naprzykład socyalista Heine w taki sposób dowodził, że przez wszystkie komory celne na wschodniej granicy niepodobna wpędzić tak dużo wołów, żeby cena ich spadła niżej wartości towaru. „Moi panowie — mówił on — komór celnych, jak to mi wiadomo, jest mniej, niż drzwi w tej sali. Zresztą policzę. Jedne, dwoje, troje... (tak liczy wszystkie). Lecz — mówi dalej — są jeszcze drzwi z prawej strony trybuny prezesa, a zatem policzę raz jeszcze. (Liczy znowu). Przepraszam! — woła potem — teraz dopiero spostrzegłem, że są także drzwi z lewej strony trybuny, więc jeszcze raz policzę. Jedne, dwoje, troje... (I tak rachuje do ośmiu, a potem mówi): Nie są to jednak wszystkie wyjścia z tej sali, bo są jeszcze drzwi w zagłębieniu stenografów. Zliczmy więc jeszcze raz“!

W ten sposób liczył następnie balkony, lożę i wszystkie z nich wyjścia, a potem udowadniał, że skoro sala, posiadająca tyle drzwi, może być wypróżniona w ciągu pięciu minut, to przez komorę, zamkniętą jednym szlabanem, przejdzie znacznie mniej wołów, niż przez wszystkie te drzwi przechodzi posłów, uciekających z izby na śniadanie. Ta mowa Heinego trwała półczwartej godziny. Przy następnym dodatkowym paragrafie równie długo i niedorzecznie prawił inny socyalista — i tak oni prowadzą teraz swoją obstrukcyę.

Regulamin parlamentarny nie daje na to żadnej rady, bo przy drugiem czytaniu wolno stawiać poprawki i dodatki do paragrafów, oraz uzasadniać je. Wskutek tego Kardorf imieniem większości wniósł o przyjęcie taryfy *en bloc* — o czem donosi poniżej obszerny telegram.

O młodzieży polskiej.

(II.) Autor zastanawia się nad tem, jakie wpływy złożyły się na to, by wytworzyć taką skrajnie patryotyczną, nieprzejednaną i nacyonalistyczną młodzież, jaką jest większość dzisiejszej młodzieży polskiej i dochodzi do wniosku, że najbardziej bezpośrednim wpływem był odruch przeciw kosmopolitycznemu socyalizmowi, któremu hołdowało poprzednie pokolenie młodzieży. Bezpośrednio po powstaniu przez lat kilkanaście nastrój młodzieży uniwersyteckiej w Warszawie był zupełnie spokojny, a założona przez Wielopolskiego w r. 1862-gim Szkoła Główna, jakkolwiek pielęgnowała uczucia i idee obywatelskie, nie była wcale szkołą polityukującą. Młodzież uczyła się tam i przygotowywała do życia publicznego, lecz przed opuszczeniem ław uniwersyteckich nie uważała się jeszcze za powołaną do sterowania losami narodu. Co więcej, w chwili, gdy cały ogół „położył się na fali“ rewolucyjnej i dał się unosić młodym zapaleńcom, mianującym się „Komitetem centralnym“, młodzież warszawskiej Szkoły Głównej znalazła w sobie dość hartu ducha, aby zaprotestować przeciw temu. Mianowicie wieczorem 23 stycznia 1863, nazajutrz po proklamacyi i po pierwszych strzałach, zebrało się w instytucie anatomicznym około 700 studentów. Narady były gorące, a w toku ich padały głosy za przyłączeniem się do powstania i przeciw. W głosowaniu jednak okazała się olbrzymia większość tych ostatnich i zapadła uchwała uczęszczać dalej na wykłady.

Zwrot w pojęciach i dążeniach młodzieży warszawskiej zaczął się ujawniać między rokiem 1870 i 1874, bezpośrednio po przekształceniu polskiej Szkoły Głównej na uniwersytet rosyjski. Zawiązują się kółka w celu pracy nad oświatą ludu, jednocześnie pewne grono osób zakłada tajną resursę rzemieślniczą, następnie stowarzyszenie tajne „Związek pracujących“. Ruch ten nabiera coraz bardziej zabarwienia socyalistycznego, od r. 1878 datuje się wydawanie broszur socyalistycznych, tłumaczonych z niemieckiego i rosyjskiego, tudzież oryginalnych broszur ludowych. Aż do pierwszych lat ośmdziesiątych studenci wyższych zakładów naukowych w Królestwie polskiem działali i organizowali się nie jako grupa związana ze sobą koleżeństwem z ławy szkolnej, ale jako część składowa pewnej partyi politycznej, wyodosobnienie nastąpiło dopiero w latach 1883 i 1884. Wtedy to wybuchły wśród młodzieży rozruchy, skierowane przeciw zarządzeniom Apuchtina, których następstwem były masowe wydalania i areszty, a wywołało to w latach najbliższych trwałe ożywienie wśród młodzieży. Zaczynają krążyć zagraniczne nielegalne pisma i broszury, wreszcie powstają organizacye czysto studenckie na szerszą skalę. Na początku ubiegłego dziesięciolecia widzimy młodzież uniwersytetu warszawskiego zorganizowaną w „Koło demokratycznej młodzieży polskiej“, liczące kilkuset członków, które w dalszym ciągu zaczęło rozwijać ożywioną działalność także wśród młodzieży gimnazyalnej i wzięło się do urządzania manifestacyi publicznych. W roku 1892 np. zajmowało się ono przeprowadzeniem „żałoby narodowej“, a w roku 1894 z inicyatywy jego odbyło się 4 kwietnia nabożeństwo w rocznicę bitwy racławickiej, a następnie 17 kwietnia manifestacya w rocznicę Kilińskiego, której naczelnicy surowo zostali ukarani, w znacznej części zesłani do Rosyi. Między zesłanymi znajdowali się prawie wszyscy czynniejsi członkowie „Koła“ z grupy narodowców, co zadało mu cios śmiertelny. Niedobitki „Koła“ zmieniły następnie nazwę organizacyi na „Koło rewolucyjnej młodzieży polskiej“, potem organizacya ta przyjęła znów charakter socyalistyczny, a od trzech lat narodowi demokraci znowu rej wodzą wśród młodzieży warszawskiej. Okazało się to wymownie podczas rozruchów w uniwersytetach rosyjskich w latach 1899 i 1901, kiedy młodzież warszawska znaczną większością odrzuciła wszelkie solidaryzowanie się z ruchem studenckim w Rosyi.

Osobny rozdział poświęca autor organizacyi młodzieży polskiej zagranicą i w Galicyi. Aż do końca roku 1899 było „Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej za granicą“ organizacyą, obejmującą prawie wszystkie stowarzyszenia studentów polskich za granicą. Należało do niego 23 towarzystw studenckich. W r. 1899 jednak nastąpił rozłam z powodu różnicy w poglądach na rozruchy studenckie w Rosyi. Socyalistyczna część „Zjednoczenia“ była zdania, że młodzież polska powinna solidaryzować się z tym ruchem, narodowi demokraci zaś byli przeciwnego zdania. W obec tego solidarne do tej pory „Zjednoczenie“ rozbiło się na dwie organizacye, na narodowo demokratyczne „Zjednoczenie“ i na socyalistyczny „Związek“. Oba te stowarzyszenia odbywają peryodyczne zjazdy. Ostatni zjazd „Zjednoczenia“ odbył się w Antwerpii 24 grudnia 1901, a o obradach jego podaje *Teka* między innemi takie szczegóły: „Odczytano listy do Zjazdu od pułkownika Miłkowskiego i pułkownika Gałęzowskiego. Obydwaj odnoszą się z zupełną ufnością do kierunku i ducha pracy, podjętej przez młodzież grupującą się w Zjednoczeniu. Zjazd przesłał wyrazy czci tym przedstawicielom naszego Rządu narodowego i naszych wojsk, z których imionami związało się wspomnienie największego czynu ich pokolenia. A zarazem wspomnieliśmy o młodszem już pokoleniu, o twórcach naszej myśli politycznej w obecnej chwili, o całej tak wydatnej pracy w tym kierunku *Przeglądu wszechpolskiego* itd.“

Socyalistyczny „Związek“ odbył swe zjazdy w Paryżu 1900 i w Zurychu 1901. Zdając z nich sprawę pisze *Wolny Głos Polski*, że

„kiedy Zjednoczenie stanęło pod nacyonalistycznym sztandarem mocno zszarganego *Przeglądu Wszechpolskiego* — Związek oparł się o szerokie masy młodzieży rewolucyjno-demokratycznej“.

Młodzież uniwersytecka w Krakowie zorganizowana jest w czterech stowarzyszeniach: „Ruchu“, „Młodości“, „Czytelni akademickiej“ i „Jagiellonii“. W „Ruchu“ przeważają żywioły socyalistyczne, w „Młodości“ narodowo-demokratyczne, „Czytelnia“ ma charakter umiarkowany, a „Jagiellonia“ skupia młodzież konserwatywno-katolicką. We Lwowie nie ma zupełnie organizacyi młodzieży konserwatywnej, a zastęp socyalistów jest szczupły i aby módz wytworzyć poważniejszą organizacyę musiał szukać podobnych sobie żywiołów na politechnice, gdzie tradycyjnie socyaliści i wogóle elementy społecznie radykalne mają większość.

Socyaliści z uniwersytetu lwowskiego i z politechniki wytworzyli klub pod nazwą „Zjednoczenie“, które niebawem zostało rozwiązane przez policyę za przekroczenie statutu, a po przerwie jednorocznej zawiązano nowe stowarzyszenie pod nazwą „Wspólna nauka“, będące dalszym ciągiem dawnego. Najwybitniejszem stowarzyszeniem studenckiem we Lwowie jest „Czytelnia akademicka“, w której, jak pisze autor, narodowi demokraci mają przewagę, i która zajmuje się nie tylko polityką, lecz ma także w swem łonie kilka kółek naukowych.

Omówiwszy szczegółowo organizacyę młodzieży polskiej, zapytuje autor, jakie są programy obu jej grup. — Owóż co do młodzieży narodowo-demokratycznej, to artykuły jej wiary są te same, jakie wyznaje stronnictwo, noszące tę samą nazwę. Program zaś tego stronnictwa jest taki: Wychodząc z założenia, że polityka społeczeństwa polskiego musi być oparta na identyfikowaniu pojęcia państwa i narodu, stronnictwo narodowo-demokratyczne wypowiada wojnę wszystkim trzem mocarstwom zaborczym.

Obecne stosunki prawno-państwowe na ziemiach polskich uznaje ono jako nielegalne, dąży do ich obalenia i żąda od społeczeństwa, ażeby stanęło poza obrębem państwa, tj. aby do najdalszych, możliwych granic, określonych dopiero przymusem fizycznym, starało się wyłamać z trybów organizacyi państwowej. Jako następstwo praktyczne płynie stąd bojkotowanie państwa i spisek. Wszelka praca publiczna, prowadzona legalnie na gruncie regulowanym przez ustawy, jest sprzeniewierzeniem się idei narodowej. Państwo powinno być traktowane jako przedstawiciel gwałtu, z którym nie ma kompromisu, a praca dla odrodzenia narodu musi się odbywać tajnie, bez kontroli rządu i wbrew jego intencyom. Ażeby zaś mogła się odbywać systematycznie i z planem, konieczny jest spisek i organizacya tajna, rodzaj rządu narodowego, którym jest komitet centralny Ligi Narodowej z siedzibą w Warszawie. Ostatecznym celem spisku jest odbudowanie państwa polskiego przez zbrojne powstanie, zadaniem zaś tymczasowem —

---

18)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO
Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

Więc ocknęła się, podniosła głowę i spojrzała po sali.

Złe i mściwe spojrzenia uderzały jej w oczy niby kamienie, do krwi raniące, ciskane ręką prześladowców.

Na przednich rzędach ław dostojnicy w pysznych szatach i złotych łańcuchach na szyi, siedzieli spokojnie, tylko się im po wązkich, chłodnych ustach ślizgał uśmiech szyderczy. Tam dalej lud się burzył, wznosiły się pięście oczy pałały, usta wyrzucały obelżywe słowa.

Ktoś krzyknął:

— Bezwstydnica!

Zosia rzuciła się jak ranione zwierzę, ale na ramieniu jej spoczęła ciężka ręka i zatrzymała ją w miejscu.

— Puśćcie mnie! za co mnie sądzicie! kto wam dał prawo mnie sądzić?

— Pod pręgierz! pod pręgierz!

— Nie pójdę pod pręgierz!... Jestem niewinna!

— Ona niewinna!

Straszny śmiech zahuczał w sali. Wrzało.

Zosia stała smagana tym śmiechem, niby biczem kata. Stała sponiewierana, bezradna, ale nie upokorzenie wzbierało w jej piersi, lecz wzgarda dla tego tłumu, który się nad nią znęcał.

— Nikczemna hołota! — krzyknęła.

Wszczął się pisk niesłychany, wrzask, burza krzyku

— Ukamienować ją!

Ona zaczęła się śmiać, śmiać, śmiać...

A tłum się uciszył, jakby mu kto w twarz dał.

Zosia wyprostowała się, zda się urosła, tak postać jej poszła w górę i zolbrzymiała. Oczy jej zapałały.

— Ukamienujcie mnie, ale nie macie prawa mnie lżyć. Zabijcie, jeżeli naruszyłam wasze prawo społeczne, ale nie poniewierajcie mną, bo sami wszyscy nie jesteście bez winy. A moją winą, żem wasze prawo przerosła. A skąd wy wiecie, że wasze prawa dobre i żem ja zbrodniarka? Głupcy! wyszliście z mroku wieków i zdaje wam się, że świat się na was skończył. Zamknęliście się w tej głuchej, średniowiecznej sali i zdaje wam się, że po za temi murami życia już nie ma. A tam kipi nowe, bujniejsze, lepsze; wieki przechodzą, życie się zmienia, przyszłość inna zagląda już tu w okienka... O! widzicie jej słoneczny odblask na tych pokrytych pleśnią starości murach.

Pomruk szedł po sali, z początku cichy i głuchy; potem coraz groźniejszy.

A Zosia mówiła:

— Wypuśćcie mnie stąd! Nie wam mnie sądzić! Jam z tych nowych czasów, które przespaliście w swych grobach. Trupy wy, a jam żywa. Mnie żyć wolno i wam do mnie zasię! Co się w mojej piersi dzieje — wam nic do tego. I nie zrozumieć wam tego, wam, którzy przywykliście widzieć w kobiecie niewolnicę, a nie człowieka. A my już nie niewolnice... i nie samo dziewictwo czcią naszą!

— Bluźni! bluźni! — zaryczał tłum.

Najwyższy sędzia, starzec w czarnym aksamicie, z krzyżem na piersi, wstał, skinął tłumowi, aby ucichł i rzekł głosem spokojnym a suchym:

— To co mówi ona niewiasta o nowych czasach... kłamstwem jest. Po wszystkie czasy i po wszystkich światach znachodziły się duchy buntownicze, głoszące zagładę odwiecznemu porządkowi świata — a to, by tem łacniej folgę dać instynktom swoim zbrodniczym. Ale, jak kropla wody w oceanie, tak duchy one niepokorne ginęły w nieprzebranem morzu życia ludzkiego i życie szło, jak dawniej swoją drogą...

— Nieprawda! — krzyknęła Zosia. — Jak kropla wody skały wyżłabia, tak duchy owe, od szlachetnego ognia, który w nich kipiał, buntownicze łożysko życia wprowadzały na nowe tory, siłą swych idei...

Jedna sekunda olbrzymiej ciszy zmieniła się nagle na piekło wrzawy.

— Bluźni. Naigrawa się z władzy! Najwyższemu sędziemu ubliża! Szacunku nie ma dla świętej powagi! Na śmierć ją! Majestatowi sądu urąga! Na śmierć ją!

Najwyższy sędzia, który stał oniemiały ze zdumienia, że słowa jego wpadła na przekór jedna mała, nieznana istota ludzka, puch marny — kobieta, proch grzeszny: kobieta upadła; najwyższy sędzia skinął dłonią i znowu milczenie zaległo w sali, aż pod ginące gdzieś w mroku sklepienie łukowate.

I rzekł:

— I życie idzie, jak dawniej, swoją drogą, i ludzie są na świecie, aby korzyli się przed Panem, albowiem przyjdzie dzień sądu. Ona niewiasta błądziła, ale duszę ma hardą i obłudną i skruchy w niej nie masz! A kto nie ma skruchy, nie dostąpi przebaczenia....

— Ani waszego, ani niczyjego przebaczenia nie potrzebuję — krzyknęła Zosia. — Jam zbrodni nie popełniła i w swojem sumieniu czysta jestem....

— Czy jesteś tego pewna? — rzekł jakiś głos wprost do duszy Zosi.

Ona umilkła, obejrzała się dokoła i szukała oczyma tego, co jej to powiedział tak smutnym tonem, że dusza w niej drgnęła. Ale nic i nikogo! Dokoła wzburzone, rozczerwienione twarze tłumu i ściśnięte w pięść ręce, albo chłodne, szydercze uśmiechy na suchych wąskich ustach dostojników.

— Gdzie on? — pomyślała nagle, bo nie mogła dojrzeć postaci tego, który nieruchomo siedział z twarzą ukrytą w obu dłoniach, jakby z przed oczu swych chciał usunąć widok, który go bolał.

A najwyższy sędzia jeszcze mówił:

— Onej niewieście grzesznej zda się, że nowe czasy ogląda i wierzy w przyszłość. Szatan ją łudzi. Wywiedźcie ją na świat boży, niech spojrzy, a omamienie pryśnie. Szatan ją kusi. Nic się nie zmieniło.

Chwycili ją, wywiedli i oprowadzali po ulicach, a leciał za nimi orszak uliczników, wykrzykujących tryumfalnie bezeceństwa. Ale Zosia nic nie słyszała, bo prowadzili ją po wąskich, brudnych, nieznajomych uliczkach, a z tych ulic i z tych postaci w średniowieczne szaty przybranych, patrzył na nią świat zamierzchły, świat dawny, świat pełen trwogi i zabobonu, świat fanatyczny, i czuła Zosia, że w tych ciężkich domach z basztami i krużgankami mieszkają dusze stare, tak, jak ona, czuć nie umiejące, i że między niemi jest ona, jako waryacka utopia, na pośmiewisko i męki skazana.

— To nie mój świat! nie mój.... to zmora....

— Twoj! Twój! Innego nie ma! Szatan cię łudzi!

I nieprzytomną powlekli ją nazad do sali, gdzie przyjęły ją okrzyki:

— Pod pręgierz....

— Nic się nie zmieniło....

— Bezwstydna!

— Dziewczyna, co o czci swojej zapomniała....

— Pod pręgierz.... pod pręgierz!

Zosia jęła odgarniać nieprzytomnie włosy z czoła, a wzrok dziki tłumu głuszył w niej jeden drżący, bolesny głos, który jej wprost do duszy mówił:

— Czy jesteś pewna, żeś bez winy?

Chwyciła się za głowę obiema rękoma i jęknęła:

— O Jezu....

Tłum zawył tryumfalnie:

— Korzy się! korzy!

A Najwyższy sędzia powiedział:

— Z mocy szatana wyzwól się skruchą i pokutą.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

przygotowywanie wybuchu przez ciągłe utrzymywanie nastroju rewolucyjnego w społeczeństwie (tak zwane „budzenie ducha“), zwalczanie żywiołów politycznie umiarkowanych i propaganda „bezrobocia państwowego“.

Oto jest w głównych zarysach program stronnictwa narodowo-demokratycznego, którego organem jest *Przegląd Wszechpolski*, a że młodzież narodowo-demokratyczna solidaryzuje się z tym programem, to oświadczył całkiem wyraźnie organ tej młodzieży *Teka* w r. 1901, pisząc w ten sposób: „Piszemy się na program demokratyczno-narodowego stronnictwa, bo w nim znaleźliśmy jedyną polską wielką myśl polityczną“.

Zresztą i *Przegląd Wszechpolski* kilkakrotnie napisał, że młodzież jest na rozkazach stronnictwa narodowo-demokratycznego i stanowi jego przednią straż.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 27 listopada. W dyskusyi nad nagłym wnioskiem w sprawie kas zaliczkowych, wnioskodawca Fiedler w dalszym ciągu swej mowy przypominał, że rząd w roku 1897-ym wniósł przedłożenie, które znacznie ograniczało przyjmowanie wkładek przez towarzystwa zarobkowe i tem samem byłoby podkopało byt tych towarzystw. Wówczas nie przyszło jednak do obrad nad tem przedłożeniem, a później ponowił je poseł Merunowicz w swoim wniosku, zawierającym dosłownie przedłożenie rządowe. Mówca nie chce p. Merunowiczowi czynić z tego powodu zarzutu, gdyż stosunki Towarzystw kredytowych w Galicyi są inne, aniżeli w Czechach lub Dolnej Austryi, a występuje tylko przeciw ustawie ogólno-austryackiej, ograniczającej przyjmowanie wkładek przez towarzystwa zarobkowe.

Poseł Wrabetz z zadowoleniem stwierdził, że w tej kwestyi panuje porozumienie wszystkich narodowości i wyraził życzenie, aby tą solidarność objęła i inne pola życia ekonomicznego.

Przemawiało jeszcze kilku mówców, poczem uchwalono nagłość i meritum wniosku. Następnie na wniosek p. **Brzorada** Izba uchwaliła w drodze nagłej przystąpić do obrad nad przedłożeniem rządowem w sprawie udzielenia zapomóg okolicom dotkniętym klęskami elementarnemi. Referent p. Steiner poleca przyjęcie przedłożenia rządowego, które na zapomogi te przeznacza 3900.000 K.

P. **Wagner** stawia wniosek, aby cyfrę tę podnieść do 5 milionów koron. Szef sekcyi p. **Roża** sprzeciwia się temu wnioskowi, powołując się na swe oświadczenie, złożone onegdaj na posiedzeniu komisyi zapomogowej. Po krótkiej dyskusyi wniosek Wagnera odrzucono, a przyjęto przedłożenie rządowe w drugiem i trzeciem czytaniu.

Na tem o godz. 1/25tej przewodniczący zamknął posiedzenie. Następne we wtorek.

Pp. Hanich, Malik i tow. postawili nagły wniosek w sprawie przedłożenia ustawy o ogólnem ubezpieczeniu na starość i w razie niezdolności do pracy, oraz o ubezpieczeniu sierót.

Co i o czem piszą.

Kuryer Lwowski otrzymał od jednego z Polaków, mieszkających w Sofii, bardzo ważny list, zawierający wiele nadzwyczaj zajmujących szczegółów o stosunkach bułgarskich. Powtarzamy go tu w całości:

Sofia 21go listopada. W pokoju sypialnym pani Stambułowowej, wdowy po sławnym dyktatorze bułgarskim, stoi na stole wielki słój, napełniony spirytusem, w którym spoczywają odcięte ręce, te ręce, dzięki którym książe Ferdynand przeszło od lat piętnastu nosi bułgarską koronę.

Codziennie rano wdowa po zamordowanym przyprowadza tam swoich trzech synów, a odsłaniając przed nimi zwykle zakryty słój, wskazuje na martwe ręce ich ojca, które oni pomścić zaprzysięgli! Najstarszy chłopiec nie dobiegł jeszcze lat czternastu, — o zemście więc dzieci za ojca potem usłyszymy, a tymczasem nemezis dziejowa rozpoczęła akt swojej zemsty, o którą martwe ręce Stambułowa wołają od lat siedmiu do nieba.

Od dnia bowiem 15 lipca 1895 r. krwawe te ręce napróżno wyciągają się do sprawiedliwości, która nie chciała się liczyć z zeznaniami umierającego Stambułowa, gdy on przed śmiercią wymienił z imienia i nazwiska swoich trzech oprawców.

Byli nimi Christo Tiufekczyjew, Bone Gieorgiew i Halin czyli Michał Stawrow. Początkowo sprawiedliwość nie chciała się z nimi liczyć, nie śmiąc zaczepić niektórych z ówczesnych ministrów, których zażyłe stosunki z Tiufekczyjewem wszystkim były znane, co więcej: urządzono się tak, iż jedyny obrońca Stambułowa, stróż jego bezpieczeństwa, strzelając i goniąc za jednym z morderców, został przez policyę raniony i aresztowany.

Głos publiczny jednak zbyt wyraźnie wskazywał morderców i domagał się sprawiedliwości, tak, iż władze sądowe widziały się zmuszone choćby do odegrania komedyi. Wytoczono więc proces dwom najprzód wymienionym (gdyż Halin znikł z Bułgaryi) jakoteż fiakrowi, który wiózł Stambułowa, będąc w zmowie z mordercami. Sąd przysięgłych z 1896 r., jakoteż sąd apelacyjny, wszystkich trzech uniewinnił! Z rozprawy wynikło, że tylko zbiegły Halin był rzekomo jedynym mordercą Stambułowa. Rozpisano więc pościg za mordercą po różnych sąsiednich krajach, starając się serdecznie o to, aby go nigdy nie złapać.

Takim to sposobem wywinął się rząd Stoiłowa z tej krwawej sprawy, a i inne, które po nim nastąpiły, starały się go również naśladować. — Tiufekczyjew, morderca wobec opinii publicznej, skazany poprzednio zaocznie w Stambule na lat piętnaście więzienia za morderstwo ajenta bułgarskiego Wulkowicza, zamienił ławę oskarżonych na biurko w jednem z ministerstw. Halin schwycony przez policyę rumuńską, nie został przyjęty przez Bułgaryę dla braku rzekomo tożsamości — i tak myślano, że czas, który wygładza wszystko, przejdzie i nad tem do porządku dziennego.

Skrwawione jednak ręce Stambułowa czuwały, a nemezis przygotowywała niespodziankę mordercom.

Rozzuchwaleni wspólnicy dozwolili na powrót Halina do Sofii, prowokując sprawiedliwość, która się okazała dla nich tak względną; bandyta ten zaś publicznie oddał się swemu rzemiosłu, tj. napadom i grabieży, policya, pod naciskiem prasy, zaaresztowała go przy pijatyce w jednym z szynków sofijskich w końcu zeszłego roku. Stawiony przed sądem w październiku br., uznany został winnym morderstwa Stambułowa i skazany na karę śmierci przez powieszenie. Nietylko więc czasy, ale i sądy przez lat siedm się zmieniły.

Halin apelował od wyroku, a wspólnicy jego odnieśli kampanię, aby nie dopuścić do jego wykonania.

Ufny w swoje uniewinnienie i niemożność być pociągniętym do odpowiedzialności na nowo w tej sprawie, Tiufekczyjew nie zawahał się opublikować w podobiznach listów obecnego ministra spraw wewnętrznych, Luckanowa, pisanych z Petersburga do tegoż Tiufekczyjewa i innych, w sprawach spisków i morderstw popełnianych w Bułgaryi za czasów Stambułowa. Z listów tych wykazuje się, że Luckanow, przebywający wówczas w Petersburgu, wraz z swoim teściem Draganem Cankowem, nietylko wiedział o wszystkich przygotowujących się zamachach, lecz niejako kierował nimi i dostarczał środków potrzebnych do ich wykonania, tak więc umaczał on ręce w morderstwie Wulkowicza w Stambule, a Belczewa i Stambułowa w Sofii.

Kilkanaście podobizn z listów Luckanowa opublikował jeden z dzienników bułgarskich, a Tiufekczyjew obiecuje jeszcze innych kilkanaście coraz dosadniejszych, tak, iżby wspólnictwo zbrodni ministra Luckanowa z bandytą Halinem nie ulegało żadnej wątpliwości.

Opinia publiczna mocno została wzburzona i zaniepokojona, rodziny Belczewa i Wulkowicza przygotowują się podobno do wytoczenia publicznego oskarżenia o skrytobójstwo przeciw ministrowi Luckanowowi.

Czy zbrodniarz Halin będzie przez to ocalony, czy też akcya taka przyśpieszy tylko zgon jego? — to mniejsza o to, lecz to jest pewnem, że istnieją niezbite dowody, iż sprawców morderstwa Stambułowa w górze szukać należy.

Zdawałoby się, że Luckanow co najmniej powinienby się usunąć z ministerstwa, gdzie ani jego koledzy, ani książę Ferdynand ścierpiećby go nie powinni. Tymczasem kryzys ministeryalna minęła, — Luckanow został na krześle ministeryalnem obok Danewa, który wraz z księciem miał odwagę podać się w podejrzenie wobec opinii publicznej.

Zamiast więc wyjaśnienia krwawego dramatu, nowa mgła tajemnicy pokryła całą sprawę. To tylko jest pewnem, że z Luckanowem nie zakończy się lista krwawych ludzi, którzy spowodowali obcięcie i umieszczenie w słoju krwawych rąk Stambułowa.

J. B.

Z izby sądowej.

Brüx 27 listopada.

(Sprawa Wolfa).

Skutkiem uchwały trybunału, że obraza Wolfa, jakiej się dopuścił Schalk w broszurze swej: „Dlaczego uważam Karola Hermana Wolfa za człowieka bez czci?“, jest przedawnioną, zdawało się, że proces pozbawiony będzie sensacyjności, gdyż Schalk nie będzie miał sposobności prowadzić dowodu prawdy. Ale ponieważ Wolf oskarżył Schalka także z powodu słów, użytych przezeń w bieżącym roku w parlamencie: „Uważam Wolfa za człowieka bez czci“, więc Schalk będzie mógł w obronie przeciw temu punktowi skargi użyć całego zebranego przez się materyału dowodowego. Proces potrwa wskutek tego kilkanaście dni.

Wczoraj omawiano obraźliwe słowa, użyte przez Schalka w Lincu na wiosnę br., po części na rozmaitych posiedzeniach, po części w rozmowach prywatnych po restauracyach i kawiarniach. Przy tej sposobności dowiedziano się też, że Schalk opowiadał, iż posiada materyał także przeciw innym posłom, mianowicie przeciw posłowi Beuerlemu, którego, jak się wyraził, „ma w ręku“.

Dzisiejszą rozprawę rozpoczęto omawianiem pożyczki, jaką zaciągnął Wolf u adwokata wiedeńskiego Hengelmüllera. Obrońca Schalka opowiada, że pewnego razu przyszedł Wolf do Hengelmüllera i zażądał od niego, jako członka partyi wszechniemieckiej pożyczki 3000 zł. Hengelmüller wykręcał się jak mógł, gdy jednak Wolf coraz natarczywiej nalegał, odrzekł, że wprawdzie pieniędzy własnych nie ma, że mu jednak może pożyczyć złożone u niego w depozycie papiery wartościowe, pod warunkiem, że Wolf zobowiąże się oddać te same papiery. Spisano serye i numera tych papierów, poczem Wolf zobowiązał się oddać je *in natura*. Jednakże Wolf tych papierów nie oddał, a nawet w terminie zapłaty nie starał się uniewinnić. Dopiero wskutek uporczywych nalegań zapłacił tę sumę, ale ratami.

Drugą kwotę 2500 zł. pożyczył Wolf u niejakiego Wedla jeszcze przed 10 laty. Tytułem gwarancyi pozwolił mu się Wolf zabezpieczyć na papierach, złożonych jako kaucya *Ostdeutsche Rundschau* i obiecał mu, że gdy kaucya dziennikarska zniesioną zostanie, Wedel pierwszy otrzyma swoje pieniądze. Jednakże po zniesieniu kaucyi dziennikarskiej, Wolf papiery sprzedał, a Wedlowi pieniędzy nie oddał. Dopiero później na usilne i natarczywe nalegania oddał mu pieniądze ratami.

Świadek Bareuther zeznaje, że *Ostdeutsche Rundschau* zawsze była w kłopotach pieniężnych, jednakże Wolf zawsze umiał sobie jakoś radzić i zawsze skądś pieniądze wydobywał, często nawet w znacznych kwotach. Pewnego razu, gdy chwila była dla pisma bardzo krytyczna, przyniósł z jakiegoś źródła 30.000 koron. Świadek Bareuther stwierdza, że do Wolfa nigdy nie czuł animozyi, gdy jednak sprawki jego wyszły na jaw, nabrał przekonania, że Wolf powinien usunąć się z partyi wszechniemców i dlatego, gdy mu raz Wolf oświadczył, że chce złożyć mandat, pochwalił go za to.

Następny świadek **Thalmüller**, administrator *Ostdeutsche Rundschau*, opowiada, iż raz, gdy przedłożył Wolfowi bilans wydawnictwa, Wolf odrzucił go i zażądał nowego, mówiąc, że nie potrzebuje takiego bilansu, z którego wynika, że wydawnictwo nie daje dochodów.

P. **Berger** opowiada, iż gospodarka finansowa w wydawnictwie *Ostdeutsche Rundschau* nigdy nie była rzetelną. Gdy grono posłów zamierzało przeprowadzić sanacyę wydawnictwa przedłożono mu inny bilans, a innym osobom, od których Wolf zamierzał uzyskać pożyczki również inny bilans.

Przesłuchany jako świadek, buchalter wydawnictwa zeznaje, iż nic nie wie o fałszowaniu bilansów i że od Wolfa nigdy nie otrzymał rozkazu do zestawienia fałszywego bilansu. Zresztą twierdzi, że od r. 1901 wogóle nie zestawiano żadnych bilansów.

P. **Kliemann** zeznaje, iż gronu sanacyjnemu Wolf przedłożył jeden bilans, a zupełnie inny przedłożył swym wierzycielom. P. **Stein** również zeznaje, że Wolf wygotował od razu dwa bilanse, z których jeden wykazywał dochód, drugi zaś deficyt.

Następnie zaczęto omawiać sprawę odstąpienia przez Wolfa za zapłatą pisma *Ostd. Rundschau* do dyspozycyi rządu rosyjskiego. Z zeznań Gwidona Lista okazuje się, iż Wolf w istocie prowadził w tej mierze rokowania z pewnym radzcą ambasady rosyjskiej za pośrednictwem przyjaciela swego Kauflera.

Chodziło o poparcie w *Ostdeutsche Rundschau* sprawy importu zboża rosyjskiego do Austryi, za co miał Wolf otrzymywać 30.000 rubli subwencyi rocznej. Układ jednak nie przyszedł do skutku wskutek śmierci ministra ks. Łabanowa.

Wolf usiłuje osłabić zeznania Lista, przedstawiając go jako człowieka narwanego, który nosił się z myślą odbudowania miasta Carnuntum.

Na tem rozprawę przerwano do jutra.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 28 listopada.

Przy szczelnie zapełnionej galeryi przez właścicieli drobnych sklepów i kramów, odbyło się wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej. Wchodzącym na salę uczestnikom rozdawano memoryał, wystylizowany przez „bojków“, a zapewniający, że „instytucya“ bojków, tak lojalnie i uczciwie prowadzona, zasługuje raczej na uznanie i poparcie, a nie na potępienie.

Posiedzenie zainaugurował prezydent Małachowski oświadczeniem, iż osoba, nie chcąca wyjawić nazwiska, złożyła na jego ręce 1.000 koron na pomnik, dla uczczenia konstytucyi 3 maja. (Oklaski). P. **Śliwiński** wniósł, aby Rada miejska wstawiła w budżet na ten cel, począwszy od r. 1903, corocznie 1.000 koron. Prezydent przekazał ten wniosek komisyi budżetowej.

P. Śliwiński domagał się następnie stanowczej uchwały Rady, że w Ogrodzie miejskim na przeciw Sejmu staną ma bezwarunkowo pomnik Kościuszki. Sprawę oddano komisyi plantacyjnej.

W kwestyi tej jeszcze na zapytanie r. Radziszewskiego, odpowiedział prezydent, że miejsce pod pomnik Mickiewicza zostanie wkrótce wyznaczonem na Wałach hetmańskich.

P. **Hudec** skarżył się na szykany, spotykające kupców za to, że wywieszają towary, nie obrażające zupełnie moralności. Jak długo się kupcy szóstakami strażnikom miejskim opłacali, było dobrze, z chwilą, kiedy łapówki ustały, zaczęły się prześladowania karami pieniężnemi, a nawet aresztem. Wywieszanie towarów, nie urągających publicznej moralności, powinno być dozwolone. P. Hudec prosi prezydenta, aby aż do unormowania tej sprawy wstrzymał wykonanie wyroków.

Prezydent odpowiedział, że przedłoży tę sprawę magistratowi i prosił p. Hudeca, aby mu wymienił pachołków miejskich, biorących owe „szóstaki“.

P. Hudec, którego mowę przerywały ustawicznie huczne oklaski galeryi, obiecał to uczynić.

P. **Soleski** prosi, aby raz nareszcie przystąpić do obsadzenia posad manipulacyjnych w magistracie. Z powodu nieobecności na posiedzeniu referenta tej sprawy r. Romanowicza, odłożono tę sprawę do następnego posiedzenia.

R. dr. **Lisiewicz** zażądał od prezydenta sprawozdania z tego, co zrobiono w sprawie miejskiej Kasy oszczędności i zakładu zastawniczego.

Prezydent wyjaśnił w obszernym wywodzie, zgodnym co do treści z doniesieniami dzienników, że stanowisko namiestnika w tej sprawie na razie jest odmowne i że miejska Kasa oszczędności będzie mogła być wprowadzoną w życie dopiero wtedy, gdy nastanie sanacya gal. Kasy oszczędności.

P. **Lisiewicz** zapytuje następnie prezydenta, czy odnaleziono nareszcie odnośne petycye nauczycielek z ostatnich lat 3, dotyczące opłakanego ich bytu i jaki wogóle jest stan tej całej sprawy. Czy magistrat ma zamiar wogóle przedłożyć tę sprawę Radzie miejskiej?

Prezydent odpowiedział, że Rada szkolna okręgowa powzięła już w tej sprawie odpowiednie uchwały i że niebawem odbędzie się obsadzenie całego szeregu posad nauczycielskich.

O godzinie 8-mej przystąpiono dopiero do porządku dziennego.

Na wniosek dr. **Rydygiera** uchwalono wnieść petycyę o wydanie ustawy, celem zwalczania chorób zakaźnych.

Po długiej dyskusyi uchwalono na wniosek r. **Beisera** urządzenie targowicy na Łyczakowie przy ul. Słodowej, a sprawę targowicy drugiej przy ul. Zyblikiewicza postanowiono odesłać jeszcze do sekcyi.

Z kolei referował p. Gołąb sprawę budowy koszar dla trenu przy ulicy Arciszewskiego i Inwalidów. Wniosek przyjęto, uchwalono nawiązanie rokowań z rządem co do tej budowy koszar, które kosztować będą 380.000 K.

Drugi referat p. Gołąba dotyczył przełożenia torów tramwaju elektrycznego na drodze dojazdowej do dworca lwowskiego. Dyrekcya kolei państwowej, której własnością jest aleja dojazdowa przed dworcem, ma zamiar inaczej urządzić dojazd, niż było dotychczas.

Pragnie ona mianowicie przedzielić tę aleję wzdłuż całej jej długości szeregiem lamp elektrycznych i zaprowadzić taki porządek, aby dorożki i fury, jadące do dworca, jechały po jednej stronie, a po drugiej wracające z dworca.

Otóż ta reforma wymaga wyrzucenia toru tramwaju elektrycznego, a ponieważ miasto, gdy zakładało tramwaj elektryczny, zobowiązało się wobec kolei kontraktem usunąć ten tor na każde zażądanie dyrekcyi kolejowej, przeto dyrekcya kolei domaga się teraz wypełnienia tego warunku, a proponuje miastu ułożyć tor elektryczny tam, gdzie jest teraz tor tramwaju konnego, tramwaj zaś konny przerzucić jeszcze bardziej na prawo. To przełożenie kosztować będzie 88000 koron. Po przemowach rr. Czarneckiego i Gaberlego upoważniono komisyę elektryczną do rokowania z koleją państwową.

Na tem o kwadrans na 10 zamknięto posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 28 listopada.

Wydział krajowy uchwalił przedstawić sejmowi wniosek o ustanowienie w biurze komisyi przemysłowej dwóch nowych posad, mianowicie: referenta, oraz aplikanta konceptowego, ze studyami prawniczemi i handlowemi. Uchwalił następnie uwolnić nowo założoną fabrykę p. S. Niemojowskiego od wszelkich krajowych dodatków do podatków, na lat 10, t. j. od 1 stycznia 1903 do 31 grudnia 1912 r. Do komisyi aktów grodzkich i ziemskich powołał Wydział krajowy w miejsce śp. prof. Szaraniewicza, prof. uniw. lwowskiego dr. L. Finkla, a nadto postanowił zwiększyć liczbę członków komisyi o jednego i powołał do niej profesora uniw. lwowskiego dra Wład. Abrahama.

Dla Towarzystwa muzycznego w Tarnowie uchwalił Wydział krajowy na r. 1903 subwencyę w kwocie 1500 koron.

Rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezp. rozpocznie swe obrady w Krakowie dnia 4 grudnia.

Malwersacye w biurze solnem Wydziału krajowego wynoszą, jak stwierdzono do tej pory, sumę 62 380 koron. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, chcąc uzyskać pewność co do tego, czy istotnie na tej kwocie ogranicza się strata, jaką ponosi fundusz solny, a zarazem poinformować się co do tego, czy oprócz uwięzionego Filipkowskiego jeszcze któryś inny z funkcyonaryuszy biura solnego nie brał udziału w malwersacyach, lub nie ułatwiał ich, zarządził jak najściślejszą rewizyę wszystkich ksiąg i wogóle wszystkich agend krajowego biura solnego. Czynność tę powierzył marszałek p. Majewskiemu, naczelnemu buchalterowi Banku krajowego, p. Krobickiemu, wicedyrektorowi oddziału rachunkowego w Wydziale krajowym i jeszcze dwom innym urzędnikom rachunkowym. Mamy nadzieję, że pp. Majewski i Krobicki rewizyę tę przeprowadzą jak najdokładniej i że dowiemy się już nareszcie wszystkiego o misteryach biura solnego, a nie będziemy narażeni na to, że za jakich dziesięć miesięcy lub rok z powodu niedokładnej rewizyi znów wyjdą na jaw jakieś „nieprawidłowości“ starej daty. Swoją zaś drogą niezależnie od tej rewizyi, której celem jest stwierdzenie, na ile naprawdę kraj okradziono, powinien marszałek obmyśleć sposób gruntownej reorganizacyi całego biura solnego.

Jak się dowiadujemy, zamierza Wydział krajowy domagać się od zarządu pocztowych kas oszczędności zwrotu całej szkody, wynikłej przez sfałszowanie czeków tych kas. Wobec tego bowiem, że przez dziewięć miesięcy urzędnik pocztowy stale przyjmował czeki, w których dopiero drugi wiersz wykreskowany był zapisany, a pierwszy zostawiony próżno, jakby umyślnie na to, aby fałszerz mógł w nim robić dopiski i ani jednego razu przez tych dziewięć miesięcy na poczcie nie przemazano tego pierwszego wiersza, choćby tylko niedbałem pociągnięciem pióra — nie ulega najmniejszej wątpliwości, że organy pocztowe w sprawie tej grubo zawiniły i tylko z ich winy całe to oszustwo było możliwe. To też w razie gdyby skarb pocztowy dobrowolnie nie chciał wynagrodzić tej szkody, zamierza Wydział krajowy wytoczyć mu proces sądowy o jej zwrot.

Z Filharmonii. Jutrzejszy koncert, w którym bierze udział słynne „Trio holenderskie“, obudził wielkie zainteresowanie nietylko wśród melomanów, ale i u szerszej publiczności. Tercet ten przyjeżdża do nas po świeżo odbytem *tournée* we Francyi i Niemczech, które było dlań szeregiem niezwykłych sukcesów. Krytyka francuska i niemiecka wyraża się o grze wszystkich trzech artystów w najwyższych pochwałach i przyznaje „Trio holenderskiemu“ pierwszeństwo w szeregu koncertujących tercetów.

Również interesująco zapowiada się niedzielny koncert popularny. Bogaty program zawiera obok szeregu utworów orkiestralnych także kwartet Griega, który zostanie wykonany przez czterech koncertmistrzów z orkiestry Filharmonii, a nadto solo na wiolonczelę: Goltamana Adagio i Poppera „Taniec hiszpański“. Solo to wykona członek orkiestry Franciszek Szimanek.

W przyszłym tygodniu wystąpi na koncertach filharmonicznych we czwartek i sobotę słynna śpiewaczka Gemma Belincioni.

Wynagrodzenie dla posłów. W komisyi konstytucyjnej Izby posłów postawił skoncentrowany demokrata Petelenz wniosek w sprawie urzędników państwowych, wybranych do Rady państwa, który przez niedokładność Biura korespondencyjnego przypisany był we wczorajszem sprawozdaniu naszem z Rady państwa posłowi Dzieduszyckiemu. Byliśmy zdumieni, skąd Wojciechowi Dzieduszyckiemu przyszła ochota stawiania takiego wniosku. Okazuje się tymczasem, że wniosek ten postawił p. Petelenz, dyrektor szkoły realnej w Krakowie, więc sam urzędnik państwowy. Wniosek jego domaga się, aby urzędnikowi lub funkcyonaryuszowi państwowemu, wybranemu posłem do Rady państwa, rząd natychmiast dawał urlop na cały czas jego posłowania, żeby przez ten czas wypłacał mu pensyę, jaka mu się należy z tytułu urzędu i żeby lata jego posłowania zaliczone były do emerytury w jego urzędzie państwowym.

Skromność tych żądań p. Petelenza jest uderzająca, dlatego też podzielają ją ludzie wszystkich innych zawodów, i otrzymaliśmy przeto dziś od wielu rękodzielników, kupców i przemysłowców we Lwowie żądanie, aby któryś z naszych posłów wniósł w Radzie państwa, żeby ilekroć będzie wybrany rękodzielnik, przemysłowiec lub kupiec posłem do Rady państwa, od chwili, gdy ślubowanie poselskie złoży, rząd miał obowiązek wypłacania mu całego dochodu, jaki on miał ze swego przedsiębiorstwa. A ponieważ nie może mu rachować lat tych do emerytury, przeto obowiązany ma być rząd do osobnego, każdorazowo mającego się oznaczyć wynagrodzenia za to, że ten przemysłowiec, kupiec lub rękodzielnik przez czas posłowania nie będzie dozorował swego przedsiębiorstwa. Z tem samem żądaniem mają niebawem wystąpić ziemianie nasi, zarówno właściciele mniejszych, jak i większych posiadłości; we wszystkich wypadkach, ilekroć ziemianin wybrany posłem, złoży ślubowanie poselskie, rząd będzie obowiązany przez cały czas jego posłowania wypłacać mu wszystkie te dochody, jakie on z majątku swego, lub swej realności ziemskiej pobierał przedtem.

Oczywiście wnioski te uważamy za zupełnie słuszne i naturalne i dziwimy się tylko, że dotychczas nikomu nie przyszło na myśl zaproponować tak mądrego sposobu wynagradzania posłów za to, że w Radzie państwa próżnują, nic nie robią, a łają się ostatniemi słowami.

Zgromadzenie syonistów. Syoniści zapowiedzieli kilka tygodni temu, że chcąc wywołać rzeczową dyskusyę nad programem syońskim, będą urządzać publiczne pogadanki, na które sproszą poważne osobistości z całego miasta, nietylko żydów, ale i chrześcijan i szczerze ich o swoich celach poinformują, aby sobie zaskarbić na tę sympatyę, jaka się ich zdaniem syońskiemu programowi od ogółu należy. Otóż wczoraj rozesłali oni zaproszenia na „pogadankę“, nie była to jednak popogadanka, ale ludowe zgromadzenie, w którem wzięło udział z 800 osób, i na którem naturalnie nikt z ludzi poważniejszych, niesyonistów, przemawiaćby nie śmiał, boby go zakrzyczano. Przemawiali tylko różni mówcy syońscy, rzucając hasła syońskie między zgromadzonych i zbierając dość tanie oklaski, dwóch mówców akademików z innych partyi żydowskich nie chciano nawet słuchać spokojnie, gdyż gros zgromadzenia było usposobione syonistycznie.

Zgromadzenie odbyło się w sali Towarzystwa „Jad Charuzim“, a wzięły w nim udział, prócz akademików różne sfery żydowskie, szczególnie licznie przybyli żydzi ortodoksi, siedzący w kapeluszach na głowach i rozprawiający między sobą w żargonie nad różnemi enuncyacyami mówców.

Bezpośrednim powodem zgromadzenia była polemika, którą w polskich dziennikach toczyli ze sobą żydzi różnych odłamów o to, czy język hebrajski ma być w szkołach zniesiony, czy owszem nauka jego ma być zreformowaną i kultywowaną gorliwiej niż dotychczas? Syoniści naturalnie oświadczyli się za wznowieniem i wzmocnieniem hebrajszczyzny w szkołach. Sprawę tę referował po niemiecku dr. Ehrenpreis, wielki rabin z Bułgaryi, syonista. Wywody jego kulminowały w tem, że hebrajszczyznę należy w szkołach pielęgnować dlatego, ponieważ z powolnym upadkiem chederów i bethamidraszów (domów modlitwy) znikają ostatnie duchowe łączniki między żydami różnych krajów. Należy zainicyować żydowskie wychowanie choćby się nawet nie stało na stanowisku syonistycznem, lecz na szerszem stanowisku żydowskiego nacyonalizmu. Podstawą tego wychowania ma być nauka języka hebrajskiego, ale należy go uczyć nie tak jak dotychczas, to znaczy tak, jak greki lub łaciny, lecz jak języków żywych, metodą poglądową, nie traktować go jako relikwię, lecz jako przyszły język oficyalny, państwowy w Palestynie. W związku z tem należy uczyć historyi żydowskiej i historyi religii i obrzędów żydowskich, historyi żydowskiej nie należy jednak traktować jako martwego ciała, które się sekcyonuje, lecz uczyć oprócz historyi biblijnej także historyi żydów w wiekach średnich i nowszych, jako historyi narodu, który ma nietylko przeszłość, ale teraźniejszość i przyszłość.

Po drze Ehrenpreisie zabrał głos jeden ze starszych przywódzców syońskich p. Stand, ale ponieważ chciał przemawiać po polsku, żydzi ortodoksi zaczęli głośno protestować przeciw temu, domagając się, żeby mówił po niemiecku. Po uciszeniu zebranych mówił p. Stand po polsku. Miał on według programu przedstawić obecny stan syonizmu, zamiast tego jednak wdał się on w polemikę ze wszystkimi wrogami syonizmu, odpierając ich zarzuty. Między innemi odpierał zarzut, że syonizm łączy się z antipolskim hakatyzmem. „Z hakatą nic wspólnego nie mamy — rzekł — wiemy, że ta ziemia gościnnie nas przyjęła i mamy względem niej wielkie obowiązki, ale obowiązki te ustają, gdy idzie o nas. My tę ziemię kochamy, ale nadewszystko kochamy naszą ziemię. Nie istniejemy jednak po to, by u obcych rozkładać to, co jest zbudowane, nie łączymy się więc z Rusinami, mamy na oku tylko politykę żydowską, a w sprawy Galicyi, jako sprawy nam obce, mięszać się nie chcemy“. Charakterystycznym był także następujący zwrot z mowy p. Standa: „Syonizm zgodny jest z dzisiejszą filozofią, która stoi na stanowisku rozsądnego popędu samozachowawczego. Nazywają go niektórzy utopią, ja też nie przeprowadzam dowodu, że się ta idea uda, bo to jest rzecz wewnętrznej wiary i my rozumiemy bardzo dobrze tych, którzy w syonizm nie wierzą. Ale czy się ta idea zrealizuje, czy nie, w każdym razie zrewolucyonizowała ona całe współczesne żydowstwo“.

W końcu swej literacko wykończonej mowy przedstawiał p. Stand 3 typy żyda: Moszka zalękniónego i usłużnego, międzynarodowego Moryca, i syonisty Mojżesza, który nie wypiera się swej narodowości.

Potem p. Frenkel, niesyonista, uzasadniał potrzebę pielęgnowania hebrajszczyzny, w celu dźwignięcia poziomu etycznego i religijnego żydowstwa i postawił rezolucyę, domagającą się, by gmina wyznaniowa lwowska postarała się o wprowadzenie nauki języka hebrajskiego dla żydów w szkołach średnich, tymczasem zaś zakładała szkoły prywatne tego języka. Rezolucyę tę uchwalono, ale wnioskodawca oświadczył, że nie wierzy w dobre chęci kahału, że należy przeto założyć osobne Towarzystwo dla pielęgnowania hebrajszczyzny. I to uchwalono.

Potem chciał mówić p. Merwin, z partyi Polaków mojżeszowego wyznania, ale zgromadzeni pozwolili mu zaledwie na kilka słów faktycznego sprostowania. Następnie akademik Bohrer chciał wyłożyć zgromadzonym program partyi żydowsko-narodowej, tj. tej, która, uznając narodową odrębność żydowstwa, chce pozostać w Galicyi; ale i jemu się nie powiodło, bo go wciąż zakrzykiwano, przyczem okazało się, że zgromadzeni na sali ortodoksi wcale nie rozumieli polskich słów mowcy, bo przerywali mu niedorzecznemi uwagami lub brawami.

O godzinie 10tej zgromadzenie się skończyło

Adres uznania. Wydział lwowskiego Towarzystwa prawniczego wręczył wczoraj *in corpore* swemu prezesowi JE. drowi Muiszek Tchorznickiemu ozdobny adres z uznaniem i wdzięcznością, z powodu szczęśliwego dla naszego kraju rozstrzygnięcia sporu o Morskie Oko. Imieniem Towarzystwa przemówił wiceprezes profesor dr. Till, podnosząc w gorących słowach zasługi położone w tym sporze przez dra Tchorznickiego, jako sędziego polubownego. Z przemówienia tego podajemy jeden ustęp, który szczególnie zasługuje na uwagę. Dr. Till powiedział: „Niestety, nie przywykliśmy do zwycięstw, zwłaszcza w ostatnich czasach ze wszech stron mnożą się ataki i klęski, dla których odparcia często nam brak siły, które zdolne są przejąć serca nasze zwątpieniem i goryczą. Tobie Ekscellencyo wyjątkowo szczęśliwa dla nas zaświeciła gwiazda. Wyrok Twój oddał nam sprawiedliwość i zwrócił wszystkim naszym sercom drogi a tak piękny zakątek naszej ojczyzny“. Dr. Tchorznicki serdecznie podziękował zgromadzonym członkom wydziału Towarzystwa prawniczego, zaznaczając w swem przemówieniu z szczególnym naciskiem radość swoją, że los jemu właśnie pierwszemu pozwolił radosną nowiną o wygranej podzielić się z rodakami. Adres w stylu zakopiańskim, przedstawiający sprawiedliwość i widok Morskiego Oka, jest dziełem zaszczytnie znanego artysty malarza Stanisława Dębickiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie W sobotę dnia 29 b. m. p. Juliusz Tenner: O sztuce czytania: Technika wymawiania (oddechanie-artykulacya). Zakład chemiczny Uniwersytetu, Długosza 6. — Doc. uniw. dr. A. Winiarz: Ustrój społeczny i polityczny Polski; Sejmy i sejmiki. Szkoła realna Kamienna 2. Początek o godz. 7 1/2.

Kwestya upaństwowienia kolei północnej. Rada miejska w Stanisławowie postanowiła na wniosek X. kan. Eiselta wysłać petycyę do Koła polskiego, ażeby gorąco obstawało przy sprawie upaństwowienia kolei północnej. Sprawę tę poprzeć ma burmistrz stanisławowski dr. Nimhin, członek państwowej Rady kolejowej.

Samobójstwo. Marya Goldhammer, licząca lat 59, matka znanego we Lwowie fotografa, czuwając przy łożu umierającego na chorobę piersiową syna i nie mogąc patrzeć na agonię jedynaka, otruła się kwasem siarkowym. Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego uznało ratunek już niemożliwym z powodu silnej puchliny języka i przełyku; zastrzyknęło tylko morfinę, celem uśmierzenia boleści.

Jubileusz Ludwika Górskiego, prezesa Tow. kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem rozpoczął się nabożeństwem w kościele katedralnym, które odprawił ks. biskup Ruszkiewicz. Następnie zebrani goście udali się do domu jubilata przy ul. Foksal, znanego całej tamecznej miejskiej i wiejskiej inteligencyi, niema bowiem dnia, aby się w gościnnych jego progach nie zgromadziło większe lub mniejsze grono przyjaciół p. Górskiego, a tak zwane „wtorki prezesowskie“ w czasie karnawału wytrzymują współzawodnictwo wszelkich rozrywek towarzyskich. Choć gdzieindziej pusto, w domu na Foksalu zawsze tłumno, dzięki serdecznej uprzejmości gospodarza.

W dniu jubileuszowym o godz. 11tej rano napełniły się salony domu p. Górskiego po brzegi. Pierwszy przemówił do jubilata X. biskup Ruszkiewicz i wręczył mu złoty medal, wybity na pamiątkę tego obchodu i na uczczenie zasług jubilata. Następnie przemawiał imieniem obywatelstwa ziemskiego Henryk Sienkiewicz, poczem ogromnie wzruszony jubilat dziękował zebranym, zaznaczając, że to jest wzruszenie starca stojącego u kresu życia, myślą ku wieczności zwróconego, niespodzianie oderwanego i zachwyconego najmilszym na ziemi głosem Rodaków.

Po przemówieniu Jubilata zbliżyła się do niego deputacya włościan sterdyńskich z pięknie ułożonym adresem, odczytanym przez jednego z włościan. Z kolei złożył adres zarząd Towarzystwa Przemysłu i Handlu poczem książę Jan Tadeusz Lubomirski przemówił serdecznie i podniośle imieniem Tow. Kred. Miejskiego, którego członkiem jubilat był przez lat sześć.

Imieniem Towarzystwa dobroczynności złożyli adres prezes jego Maciej ks. Radziwiłł. Prócz tego złożyły adresy deputacye Panien Kanoniczek i grono sierot.

Dalsza część uroczystości odbyła się w wielkiej sali obrad Tow. kred. ziemskiego, gdzie przemawiali do jubilata radzca Tow. p Sokołowski i redaktor *Słowa* p. Antoni Donimirski. Wręczono jubilatowi adres od Rady, dyrekcyi i komitetu Towarzystwa. Z kraju i zagranicy nadeszły setki gratulacyjnych depesz.

P. Marya Konopnicka bawi obecnie w Arkadyi w Królestwie Polskiem u swej córki, która straciła męża. Wskutek tego smutnego wypadku w rodzinie, p. Konopnicka odpowiedziała komitetowi w Berlinie, który urządza uroczystość na jej cześć, że do Berlina przybyć nie może.

Wielki kiermasz urządzony przez komitet w dniu 16 bm. w pasażu Mikolascha przyniósł dochodu 1191 K. 9 h. brutto. Wydatki wynosiły 324 K. 64 h., dochód netto 866 K. 45 h. Kwotę tę przeznaczył komitet w równej połowie dla katol. kasy zapomogowej robotniczej „Przyjaźń“ i Stowarzyszenia opieki nad sługami św. Zyty we Lwowie.

3,000.000 marek przeznaczyła wdowa po ś. p. Kruppie, celem uczczenia pamięci męża, na kasy robotnicze.

Mycie pieniędzy. Z Warszawy donoszą, że tamtejszy oddział banku państwowego zarządził mycie drobnej monety srebrnej, rzecz nieocenioną ze stanowiska hygienicznego. Ale lud miejski nie chciał przyjmować takiej monety. Pieniądze bowiem są po tej kąpieli lśniące, a jednak znać, że nie nowe, bo ślady zużycia pozostają. Sądzono więc zrazu, że się ma do czynienia z falsyfikatami, i nawet konduktorzy tramwajów odmawiali przyjęcia oczyszczonych w ten sposób pieniędzy.

Komitet kasy Mianowskiego w Warszawie przyznał nagrody: Zygmuntowi Glogierowi za „Encyklopedyę staropolską“ i Henrykowi Wiercieńskiemu za „Opis statystyczny gubernii lubelskiej“.

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny Rybotyckich (zamieszkałej przy ulicy Wybranowskiego l. 7 (przecznica Zamarstynowskiej i Młynarskiej) złożyła p. hr. Bielska ze Lwowa 20 K., p. Aniela Bogdanowicz u Ostrowca 5 K., W. M. z Krzywotuł 5 K., rotmistrz Nieświatowski z Żółkwi 2 K., J. Lenko z Turynki 1 K.

Dotychczas złożono u nas na ten cel 50 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 9. w poł. — 4 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogodnie.

Z dziejów miesięcy miodowych

Kucharka do młodej mężatki: Czy pani naprawdę kocha swojego męża i dba o jego zdrowie?

Pani z oburzeniem: Cóż znowu za pytanie?! Naturalnie!

Kucharka: No, to niech pani lepiej idzie do pokoju, a mnie samej pozwoli zajmować się kuchnią.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W piątek przedstawienie popularne ku uczczeniu rocznicy listopadowej „Warszawianka“ pieśń z r. 1831, napisał St. Wyspiański, gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i „Dożywocie“ komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca. — W sobotę po raz 2gi i ostatni „Gniazdo rodzinne“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach a 7 odsłonach, przez W. J. Lasotę. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 22 „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 4 akt. G. Kerkera.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Jutro w sobotę dnia 29 listopada „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem „Tria holenderskiego“: J. v. Veen (fortepian), J. van Lier (skrzypce), C. van Boos (wiolonczela). Program: I. 1) Moniuszko: Uwertura do opery „Halka“. 2. Szarwenka. Trio G-dur (op. 112) odegrają Van Boos, Van Lier i Van Veen. — II. 1) Liszt: Poemat symfoniczny „Hamlet“. 2) Bruch: Koncert D-moll (część pierwsza) odegra z tow. ork. Van Veen. — III. Czajkowski: Trio A-moll, odegrają: Van Boos, Van Lier i Van Veen.

W niedzielę 30 listopada Koncert popularny. Program: I. 1) Moniuszko: Uwertura z op. „Halka“. 2) Saint-Saëns: Poemat symfoniczny „Młodość Herkulesa“. b) Grieg: Kwartet G-moll. — II. 1) Massenet: „Scènes alsaciennes“. 2) Czajkowski: Walc z op. „Eugeniusz Onegin“. 3) Solo na wiolonczelę, odegra Fr. Szimunek. — III. 1. a) Noskowski: Polonez elegijny, b) Rubinstein: „Toreador i Andaluza“. 2) Verdi: Potpourri z opery „Aida“.

We wtorek 2 grudnia „Koncert symfoniczny“ (ceny miejsc zniżone do cen koncertów popularnych). Program: I. 1) Wagner: Uwertura z op. „Holender tułacz“. 2) Zarzycki: „Suita polska“. — II Beethoven: Symfonia nr. 3 (Eroica). — III. 1) Solo na skrzypce. 2) Svendsen: Rapsodya nr. 4.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Wczoraj pani Helena Modrzejewska wystąpiła w roli Magdy w powszechnie znanej sztuce Sudermanna „Gniazdo rodzinne“. Swego czasu, gdy utwór ten był po raz pierwszy wystawiony w teatrze hr. Skarbka, pisaliśmy o nim obszernie i wykazaliśmy całą niedorzeczność sposobu, w jaki autor przeprowadził swój temat. Do sztuki więc wracać nie potrzebujemy, ale musimy podnieść, że o ile można wykazać logikę i konsekwencyę w postaci Magdy, o tyle pani Modrzejewska uczyniła ją konsekwentną i logiczną, grała przytem bardzo subtelnie i w wielu miejscach finezyą swojej gry porywała publiczność. Doskonałym był p. Chmieliński w roli pułkownika Schwartzego. Artysta ten widocznie pracuje ciągle nad sobą i mamy nieraz sposobność zaznaczyć, jak misternie i sumiennie wycieniowuje swe role. Natomiast nie możemy tego powiedzieć o p. Wysockim. Jego pastor Hofferding nie stał na tej wysokości, na jakiej go chciał autor postawić, bo artysta grał go tylko przy pomocy starych i zużytych sztuczek aktorskich, które dzisiejszej publiczności już zadowolić nie mogą, a nie wyposażył go w środki zaczerpnięte z obserwacyi życia. Reszta ról była wykonaną dobrze, sztuka szła doskonale, a publiczność licznie zgromadzona oklaskiwała artystów po aktach i przy otwartej scenie.

* **Z Filharmonii.** Na wczorajszym koncercie wystąpił jeden z najsławniejszych skrzypków współczesnych Emil Sauret, Francuz, profesor konserwatoryum w Londynie, którego już niejednokrotnie słyszano we Lwowie. Gra jego odznacza się przedewszystkiem niezrównaną szlachetnością i słodyczą tonu. Dźwięki, wychodzące z pod jego smyczka, pieszczą ucho swem idealnie czystem i delikatnem brzmieniem, a flageoletów tak ślicznie wykonanych od innego skrzypka nie słyszeliśmy nigdy. Skrzypce Amatiego, na których mistrz gra, właśnie nadają się do takiego tonu nie tyle potężnego i huczącego, ile pełnego miękkości i słodyczy; bo też zauważyć wypada, że ton Saureta wrażenia tak imponującego wielkością, jak np. Thompsona, nie robi. Technika Saureta stoi na tym samym stopniu doskonałości, co jego smyczkowanie. Wszystko jest tak czyściutko i okrąglutko wykonane, że samych nawet sztuczek wirtuozowskich słucha się z prawdziwą przyjemnością estetyczną.

Przyjęto koncertanta bardzo serdecznie i po każdym utworze obdarzono go burzą oklasków.

Z granych wczoraj utworów orkiestrowych podnosimy uwerturę Griega „W jesieni“, rzecz wykonaną niejako techniką mozaikową, w której coraz to inny szczegół interesuje, ale szczegóły te wszystkie są bardzo ładne, oryginalnie harmoniowane i instrumentowane, tak, iż mimo drobiazgowej roboty rzecz nie nuży, lecz przykuwa uwagę słuchaczy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 listopada.

(Z). Znów wziął na giełdzie górę nastrój pessymistyczny. Przebieg bowiem wczorajszego posiedzenia Rady państwa nie wzbudza wcale nadziei, jakoby zanosiło się na rychłe poprawienie się sytuacyi parlamentarnej, a także z zagranicznych targów zawiał dziś prąd niepomyślny, osobliwie z paryskiego, gdzie spadek kursów przybierał chwilami charakter popłochu. Także obawa, że bank angielski może podwyższy w tym tygodniu swą stopę procentową, oddziaływała ujemnie. Akcye Schodnickie, które skorzystały wczoraj z powodu pożaru kopalń borysławskich, dzisiaj spadły raptownie o 45 koron, a dotkliwy ten spadek wywołała sprzedaż stosunkowo nieznacznej partyi tych walorów. Także inne walory naftowe obniżyły się dziś znacznie w kursie.

O zajściach dzisiejszych na giełdzie paryskiej donoszą, że najbardziej atakowaną była renta francuska. Kurs jej spadł na 98·70, co na francuskie stosunki jest rzeczą niezwykłą, gdyż od wielu lat stała ona powyżej pari, a z początkiem bieżącej jesieni miała kurs 100·10. Powodem obecnego spadku są bezustanne sprzedaże renty francuskiej. Dla rządu jest to rzecz ogromnie niewygodna, gdyż celem załatania dziur budżetowych chce on jeszcze przed upływem roku bieżącego wypuścić nową partyę renty za 60 milionów franków. Minister finansów Rouvier zwołał podobno najwybitniejszych bankierów paryskich na naradę, a oni odradzili mu stanowczo wypuszczania teraz renty. Zdaje się tedy, że p. Rouvier będzie musiał poradzić sobie przez emisyę krótkoterminowych bonów skarbowych. Równolegle z tym prądem zniżkowym na targu rent odbywać się ma wycofywanie kapitałów z pocztowych kas oszczędności. Pisma paryskie, stojące na żołdzie gabinetu p. Combesa, dowodzą że cały ten spadek rent i wycofywanie kapitałów z pocztowych kas, przypisać należy „intrygom“ wypędzonych przez rząd obecny kongregacyi zakonnych.

Z Londynu donoszą, że cena srebra spadła tam na 2 $^{7}/_{8}$ pensów za uncyę. Jak długo sięga pamięć ludzka, nie było jeszcze tak niskiej ceny srebra. Cena jednego kilogramu czystego srebra wynosi obecnie niespełna 76 koron, wiadomo zaś, że nasze gulderny srebrne wybijane są wedle relacyi 180 koron za kilogram srebra.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 668·25, węg. Zakł. kredyt. 701·00 Angiobanku 269·50, Union banku 528·00, Länderbanku 386·00, Bankvereinu 448·00, Bodencredit 909·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 688·00, Lombardy 65·50, Kol. Elbethal 450·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 362·00, Rima Muranyi 469·00, Praskiego Tow. żel. 1440, Fabryki broni 299·00, Tureckie tytoniow. 322·50, Oblig. węg. indemniz. 94·75, Renta majowa 101·10. Austr. renta koronowa 100·10, Węgier. renta koronowa 97·60, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·10, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·75, 4% Poż. m. Lwowa 94·70, Losy turec. 111·00, Marki 117·00, Ruble 253.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Paryż 28 listopada. *Temps* zamieścił bardzo ostry artykuł przeciw ministrowi marynarki Pelletanowi za to, że przedłożył komisyi budżetowej sprawozdanie jenerała Voyron bez wiedzy i woli innych ministrów. Dziennik ten pisze, że Pelletan uczynił krok jak najgorszy. Nie była to nierozważność, lecz dobrze obrachowane przestępstwo. Należy zapytać, czy prezydent gabinetu ścierpi podobne postępowanie i czy przyzna Pelletanowi nadzwyczajne prerogatywy. Członkowie gabinetu powinni byli zamanifestować, że Pelletan co do sprawozdania jenerała Voyron, dotyczącego interesów i honoru Francyi, uchylił się od przyzwolenia innych ministrów. Jeżeli ministrowie zadowolą się tylko platonicznym protestem, to byłby to dowód, że Pelletan niepotrzebnie nakłada sobie jakiekolwiek granice.

Budapeszt 28 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego prowadzono w dalszym ciągu dyskusyę nad sprawą nietykalności dep. Nessiego. Prezydent udziela głosu dep. Rathowi, ze stronnictwa niezawisłości. Gdy dep. Rath chce rozpocząć mowę, członkowie partyi niezawisłości wołają do niego, by nie mówił, gdyż w Izbie nie ma żadnego z ministrów. Dep. Olay z partyi niezawisłości, powołuje się na regulamin Izby i na prawo zwyczajowe, iż podczas nieobecności w Izbie ministrów obrad się nie prowadzi.

Prezydent Izby hr. Apponyi prosi dep. Olaya, aby mu pokazał odpowiedni przepis regulaminu, gdyż go nie zna. (Wesołość). W czasie tego wchodzi do Izby minister honwedów br. Fejervary, powitany przez posłów liberalnych i rządowych okrzykami: Eljen!

Zaczął mówić dep. Rath za wnioskiem mniejszości komisyi dla nietykalności poselskiej, poczem po wyczerpaniu listy mowców w sprawie dep Nessiego, zabrał głos minister Fejervary. Oświadczył on, że bardzo niechętnie w sprawie tej przemawia, ale zmuszony jest powiedzieć opozycyi kilka słów prawdy. Ze względu na regulamin wojskowy zarządzenie śledztwa dyscyplinarnego przeciw Nessiemu było zupełnie usprawiedliwione. Mówca polecił zawieszenie tego śledztwa tylko z kurtoazyi dla Izby. (Głosy: To było obowiązkiem). Fejervary: Regulamin wojskowy jest prawem korony i obowiązuje całą armię bez wyjątku. Posłowie mają słuszność, jeżeli strzegą nietykalności poselskiej, ale jeśli chcą ją rozszerzyć, to powinni uczynić to w drodze ustawy, a nie przez powzięcie uchwały w jakimś poszczególnym wypadku. Mówca prosi o odrzucenie wniosku mniejszości komisyi, a o przyjęcie wniosku większości, który orzeka, iż przez wytoczenie śledztwa dyscyplinarnego dep. Nessiemu, nietykalność poselska nie została naruszoną. Dep. Nessi nie zachowywał się w Koloszvarze, jak na oficera przystało. Czy śpiewa kto hymn cesarski, czy co innego, oficerowi nie przystoi demonstrować. Jeżeli ktoś namawia uliczników, aby obrzucili wojsko kamieniami, to pytam się, czy postępowanie to godnem jest oficera. (Wrzawa na lewicy). Jest możliwe, że ten lub ów poseł uważa za odpowiednią demonstracyę przeciw hymnowi cesarskiemu, ale oficer żadną miarą nie powinien wdawać się w podobne demonstracye. Tego mu nie wolno.

P. Rath woła: W takim razie złożymy raczej nasze stopnie oficerskie.

Fejervary: Wolno to panu uczynić, nikt panu nie będzie przeszkadzał. Jeżeli kto chce korzystać z praw, to powinien także wypełniać swoje obowiązki.

P. Hodossy — mówi minister dalej — miał słuszność, mówiąc, że jest to walka przeciw hymnowi cesarskiemu. Chcę przeto i w tej kwestyi jasno rzecz przedstawić. Gdy Haydn w r. 1797 skomponował hymn, nie było jeszcze cesarstwa austryackiego, które powstało w r. 1804. Jeśli więc panowie uważacie hymn ten za austryacki hymn cesarski, to się mylicie, a ja sądzę, że się mylicie z umysłu. (Wesołość). Hymn ten grywany był przy oddawaniu honorów przez armię przy przybyciu Monarchy, lub tych osób, którym Monarcha chciał oddać honor. Każdy panujący ma swój własny hymn...

Głosy: Tylko król węgierski nie ma swego hymnu, czy nie jest on też panującym?

Fejervary: Hymn przodków naszego Monarchy był pierwszym w tym względzie hymnem na świecie.

Okrzyki: Ale król węgierski nie ma hymnu.

Fejervary: I na to odpowiem, nic nie pozostanę dłużnym.

Dep. Krannay: Ależ to nie jest żadną cnotą wojskową. (Wesołość).

Fejervary: Hymn ten jest hymnem osoby monarszej i kto szanuje króla węgierskiego, tem samem i hymn ten szanować powinien. (Protesty na lewicy). Mówca zwraca się do partyj opozycyjnych z ostrzeżeniem, aby nie szerzyły rozjątrzenia i nie igrały z ogniem.

Dep. Ratkay zapytuje prezydenta Izby, czy nie myśli bronić prezesa Izby wobec oświadczenia ministra Fajerwarego, że tylko z kurtoazyi dla Izby zastanowił śledztwo, a nie respektował uchwały Izby.

Minister Fajervary powtarza, że na podstawie regulaminu nie był obowiązany do zastanowienia śledztwa, uczynił to tylko z uprzejmości dla Izby.

Prezydent izby Apponyi oświadcza, iż słów Fejerwarego nie rozumiał tak, jak je rozumiał dep. Ratkay. Uchwały izby każdy uszanować musi, bez względu na to, czy to jest władza cywilna, czy wojskowa, a gdyby temu nie stało się zadość, to mówca spełniłby swój obowiązek celem strzeżenia prerogatyw izby. (Huczne oklaski; jeden z. posłów woła: a to była lekcya!).

Po przemówieniu ministra sprawiedliwości Plosza uchwalono wniosek większości komisyi 170 głosami przeciw 65, orzekający, że w tym wypadku nietykalności nie naruszano.

Berlin 28 listopada. Na początku wczorajszego posiedzenia parlamentu dep. Kardorff oświadczył, że za kilka minut przedłoży wniosek stronnictw większości o przyjęcie całej taryfy celnej en bloc. (Wielka wrzawa na lewicy). Dep. Kardorff zwrócony do lewicy: Wyście nas zmusili do wstąpienia na tę drogę.

Prezydent hr. Ballestrem odczytuje wniosek Kardorffa o przyjęcie całej taryfy celnej en bloc, według uchwały komisyia, przy zniżce ceł od sprzętów gospodarskich i maszyn przeciętnie o 25 proc. Prezydent otwiera dyskusyę nad dopuszczalnością tego wniosku i apeluje do posłów, aby przy omawianiu tej sprawy szanowali godność Izby.

Wywiązuje się żywa i w części burzliwa dyskusya regulaminowa. — Dep. Wassermann domaga się przerwania posiedzenia na godzinę. — Dep. Singer w gwałtownej mowie występuje przeciw większości i czyni jej zarzut lichwiarstwa. — Powstaje wielka wrzawa. Posłowie socyalno-demokratyczni hałasują, a dep. Ulrich bije w pult i woła, zwrócony do większości: Złodzieje kieszonkowi!

Prezydent przywołuje go po trzykroć do porządku. Socyaliści ciągle hałasują i biją w pulty.

Dep. Singer nazywa wniosek większości śmiesznym i podłym. (Żywe zaprzeczenia na prawicy i w centrum). — Prezydent, który już dwa razy wzywał dep. Singera do porządku, czyni to po raz trzeci za ubliżające dla większości słowa i powiada, iż gdyby Singer nie był już skończył swej mowy, byłby się zapytał Izby, czy należy odebrać mu głos.

Gdy następnie dep. Kardorff oświadczył, iż przyjęcie jego wniosku jest koniecznem ze względu na interes ojczyzny i narodu — socyaliści znów podnieśli wielką wrzawę.

Dep. Gottheim oświadcza, że już przed kilku miesiącami członkowie stronnictw większości mówili mu o zamiarze postawienia podobnego wniosku. Mówca powiada, że byłoby szlachetniej, gdyby sprawę tę odroczono do jutra — ale szlachetności od stronnictw większości wymagać nie można (wrzawa na prawicy).

Dep. Payer ze stronnictwa niemiecko-ludowego wyraża zdumienie, że posłowie narodowo-liberalni podpisali wniosek Kardorffa. Mówca podnosi, że stronnictwa większości podkopują podstawy parlamentu. — Dep. Brömel, wśród oklasków lewicy, oświadcza, że wniosek Kardorffa jest pogwałceniem konstytucyi.

Dep. Stadthagen, socyalista, w ostrych słowach występuje przeciw stronnictwu większości, za co go przewodniczący przywołuje do porządku. Socyalni demokraci otaczają kołem Stadthagena, przytakują jego słowom i wznoszą okrzyki, skierowane przeciw stronnictwu większości. Burza trwa ciągle, a biorą w niej najżywszy udział socyaliści.

Dep. Spahn, centrum, powitany okrzykami przez socyalistów, oświadcza, że wniosek Kardorffa w myśl regulaminu jest dopuszczalny. Co do interpretacyi regulaminu rozstrzyga większość Izby.

Dep. Bachem protestuje wśród wielkiej wrzawy przeciw wywodom Stadthagena i przeczy temu, jakoby większość chciała pogwałcać prawa mniejszości. Stronnictwom większości idzie tylko o to, by mogły dziś swój wniosek uzasadnić.

Dep. Peus, socyalista, ubolewa nad postępowaniem prezydenta Izby i powiada, że raczej powinien był ustąpić, niż zgodzić się na przedłożenie Izbie wniosku Kardorffa. Dep. Pachnicke zapowiada bezwzględne postępowanie lewicy przy obradach nad wnioskiem Kardorffa.

Po przemówieniu jeszcze p. Singera Izba odroczyła dalszy ciąg dyskusyi regulaminowej do dzisiaj.

Petersburg 28 listopada. Jak *Russkij Inwalid* donosi, gen. Grippenberg zamianowany został komendantem wojennym okręgu wileńskiego.

Lizbona 28 listopada. Flota angielska odpłynęła wczoraj w kierunku północnym.

Wiedeń 28 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie przeszło 2000 kupców, właścicieli sklepów z towarami mieszanymi i delegatów towarzystw prowincyonalnych, zwłaszcza z Dolnej Austryi, Styryi i Morawii. Przybyło też kilku posłów. Przyjęto jednogłośnie rezolucyę protestującą przeciw uchwale wiecu gospodnio-szynkarskiego, żądającej wyłączenia handlu piwem i winem z zakresu przemysłu sklepowego, oraz wezwano rząd i Izbę posłów, by to żądanie wiecu odrzuciły jako nieuzasadnione.

Wiedeń 28 listopada. Austryacki zarząd centralny dla ochrony interesów rolniczych i gospodarskich uchwalił wszelkimi środkami dążyć do tego, by traktaty handlowe z Włochami i Serbią wypowiedziano z dniem 31 grudnia br., a to ze względu na zawarte w tych traktatach udogodnienia dla tych państw w ruchu granicznym. Postanowiono wnieść odpowiednią petycyę do obu Izb parlamentu i do rządu.

Wiedeń 28 listopada. Trybunał kasacyjny pod przewodnictwem radzcy dworu Hofmokla zniósł wyrok sądu przysięgłych w Rzeszowie z dnia 21 czerwca b. r., mocą którego włościanin Weretusz skazany został za zabicie żony na śmierć przez powieszenie, oraz polecił przeprowadzić ponowną rozprawę. W motywach podniesiono, że nie postawiono przysięgłym pytań dodatkowych, oraz nie zbadano obwinionego co do poczytalności umysłowej.

Kilonia 28 listopada. *Kieler Ztg.* donosi, że zarząd marynarki Rzeszy otrzymał telegraficzny rozkaz, by trzy krążowniki niemieckie, postawione na stopę wojenną, natychmiast wyruszyły do Wenezueli. Krążowniki te odpłyną w ciągu przyszłego tygodnia.

Rzym 28 listopada. Międzynarodowy kongres historyczny pod protektoratem króla odbędzie się w dniach od 2 do 9 kwietnia 1903 r.

Zurych 28 listopada. Wczoraj przybył tu Delarey; komitet szwajcarski boerofilski wręczył mu 131.000 franków dla Boerów. Delarey w sobotę odjedzie do Budapesztu.

Paryż 28 listopada. Rada stanu orzekła, że wszyscy biskupi, którzy podpisali petycyę do parlamentu w sprawie przeprowadzenia ustawy kongregacyjnej, dopuścili się nadużycia władzy urzędowej.

St. Etienne 28 listopada. Około 200 górników napadło na sekretarza Związku górników Cotte, gdy opuszczał giełdę robotniczą. Cotte, ranny w ręce, uciekł do kawiarni. Robotnicy udali się tam za nim i żądali, żeby zdał im sprawę ze swego urzędu. Później opuścili kawiarnię, ale czekali jeszcze u drzwi na Cotte'a.

Belgrad 27 listopada. Ze strony urzędowej zaprzeczają, jakoby istniał zamiar ogłoszenia brata królowej Dragi następcą tronu serbskiego.

Madryt 27 listopada. Wczorajsze posiedzenie izby deputowanych było bardzo burzliwe. Republikanin Mure wyraził się ujemnie o wychowaniu króla i zarzucał, że wywierano na niego wpływ w duchu klerykalnym. Prezydent izby przywołał mówcę do porządku. Prezes gabinetu Sagasta odmówił wszelkiej odpowiedzi na wywody Mura.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 28 listopada. Komitet Towarzystwa rolniczego zachodniej Galicyi uchwalił jednogłośnie udać się do Koła polskiego z prośbą o domaganie się upaństwowienia kolei północnej i uchwalił postawić na walnem zgromadzeniu Towarzystwa mianowanie Ludwika Górskiego członkiem honorowym.

Brüx 28 listopada. Dzisiaj jest rozpatrywane przekupstwo Wolfa przez kartel cukrowy.

Sejny 28 listopada. Wczoraj wieczór zmarł tu po krótkiej słabości biskup sejneński i augustowski Antoni Baranowski, przeżywszy 67 lat.

Essen 28 listopada. Firma i fabryki Kruppa przechodzą na najstarszą jego córkę Bertę; zanim ona dojdzie do pełnoletności, zastępować ją będzie matka. Dyrektoryum firmy pozostaje niezmienione.

Marsylia 28 listopada. Strejkujący marynarze uchwalili wytrwać w strejku. Kilka tysięcy rekrutów przeznaczonych dla Algieru i Tunisu nie mogło odpłynąć, z powodu braku marynarzy.

Wiedeń 28 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 263.—

„ „ „ „ „ „ 1889 3% 263.00

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—

Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 285.—

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 253.75

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87.—

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 111.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 435.00, Clary 40 zł. m. k. 185.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 243.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 235.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.—.

Wiedeń 28 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 21·30 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·20 (chwiejny).

Berlin 28 listopada. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·20.

Paryż 28 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·12 Mąka („Fleur de Paris“) 28·65.

Wiedeń 28 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·81—7·82; żyto na wiosnę 6·93—6·94; kukurudza na listopad 0·00—0.00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·67—6·69. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: wzmocniona. Pogoda: piękna.

Budapeszt 28 listopada. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·72—7·73; żyto na kwiecień 6·70—6·71; owies na kwiecień 6·40—6·41; kukurudza na maj 5·79—5·80. Rzepak na sierpień 11·95—12·05. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: silniejsza. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 listopada.

Marki 117.05, renta majowa 101.10, węg renta koronowa 97.70, Akcye: austr. zakł. kredyt. 668.00, węg zak. kred. 704·00, anglobanku 270.00, unionbanku 528.50, bankvereinu 448.00, länderbanku 386·00, kolei państw. 688·75, lombardy 66·50, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 361.50, Rima Muranyi 470·00, pragskiego Tow. żel. —.—, losy tureckie 112·00, ruble 253·00. Usposob. spokojne.

Lwów 28 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 55[illegible].— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do 300·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·— do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.80 do 99.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·80 do 98·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·20 do 254·20. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 10·25.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 3·40, [illegible], 11·00*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Przemyśla: 6·25*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Muszę go obejrzeć. Lubię także bardzo malarstwo i znam się na niem trochę. Byłoby mi bardzo przyjemnie poznać pana Grey bliżej.

— Mogę iść z panem do jego pracowni, jeśli pan sobie życzy.

— Będę szczerze obowiązany.

Anna tymczasem zaprosiła gości, aby grę rozpoczęli. Zabawa toczyła się z ożywieniem, dzięki Amerykanom, którzy wszędzie przynoszą wiele życia i szczerego zapału.

Po skończeniu partyi hrabia Limeray usiadł obok Heleny i rozpoczął z nią rozmowę.

— Zdaje mi się, że dobrze bawi się pani w Paryżu?

— O, doskonale!

— Pan Ronald został w Ameryce?

— Tak, niestety; tym razem nie mógł mi towarzyszyć.

— Bardzo pani tego żałuje? — spytał z lekkim odcieniem zuchwałego powątpiewania.

Ze zdziwieniem i prawdziwą przykrością uczuła Helena, że się oblewa rumieńcem.

— Naturalnie! — odparła jednak z powagą i stanowczością.

— Wybacz pani, ale jak wszyscy Europejczycy, nie mogę nie podziwiać zaufania mężów z tamtej strony Atlantyku, którzy pozwalają żonom, często młodym i pięknym, odwiedzać Paryż bez własnej opieki.

— Mężowie nasi wiedzą, że jesteśmy uczciwe.

— I że nie macie t. zw. temperamentu — rzekł dość brutalnie Verga.

— Śmiem wierzyć, że pomimo temperamentu dobrze wychowana i uczciwa kobieta nigdy nie zapomina o obowiązku.

— Sądzi pani, że wychowanie stanowi jakąś tarczę wobec pokus? — spytał hrabia Limeray.

— Jestem tego pewna — odparła Helena.

Stary hrabia spojrzał na młodą kobietę wzrokiem, pełnym zdumienia, ciekawości i żalu, że nie może wystawić jej na próbę.

— Ciekawa jestem bardzo, co trzeba rozumieć przez ten temperament? — zapytała Dora. — Dotychczas nikt mi nie umiał tego wytłómaczyć i w słowniku nie znalazłam dość jasnego określenia.

Nastąpiła chwila przykrego milczenia, które zwykle wywołuje niedyskrecya lub niestosowność towarzyska.

— Temperament jest wielką wadą według jednych, zaletą, zdaniem innych... — zaczął tłómaczyć Nozay tonem najpoważniejszym. — W każdym razie rzecz to bardzo niebezpieczna. Niepodobna jej zresztą wytłómaczyć pannom.

— Szkoda, bo to być musi bardzo zajmujące! — odparła bez namysłu panna Carrol.

Spostrzegła jednak zaraz, że „palnęła głupstwo", zaczerwieniła się i dla zatarcia wrażenia rzuciła jednocześnie jakieś zapytanie, aby zwrócić rozmowę na inny przedmiot.

Przy pożegnaniu hrabia zbliżył się do Dory.

— Od kiedy mam zaszczyt i przyjemność znać panie d'Anguilhon i de Kéradieu, — rzekł, patrząc na nią wzrokiem głębokim i smutnym — wiem, że Amerykanki nie obrażają się nigdy o prawdę, dlatego śmiem powiedzieć pani dzisiaj, że wczorajszy sąd pani o francuskiej arystokracyi był za surowy i niesprawiedliwy. Słusznie, czy niesłusznie, moje pokolenie stało na uboczu wobec spraw krajowych, ale nasze dzieci znowu wracają na pole odwiecznej walki, i nietylko wąsy wnoszą do niej z przeszłości. Wierz mi pani, ich serca są nieustraszone i równie bohaterskie, jak dziadów; one stanowią w nich wybitną cechę, którą zauważyłaś pani sama. Mój syn najstarszy złożył dla idei życie pod afrykańskiem niebem.. aby poprzeć przewagę swojej ojczyzny nad Anglią. Inni pójdą jego przykładem, nie wątpię o tem.

Dora uczuła się nagle zmięszaną i dziwnie małą wobec tego starca.

— Mówię często bez namysłu — rzekła, usiłując zapanować nad sobą — ale żałuję zawsze, jeśli powiem głupstwo lub sprawię komu przykrość.

— Wierzę pani. Co do mnie, jestem rad niezmiernie, że znalazłem sposobność sprostowania poglądów pani na tę sprawę. Pani nie ma mi tego za złe?

— O, przeciwnie!

Hrabia podał jej rękę, którą uścisnęła z żywością, pełną skruchy.

Zaledwie się znaleźli znów sami w powozie, gdy Helena zaczęła wypytywać Dorę, o czem „książę" z nią mówił.

Panna Carrol dokładnie powtórzyła jego wyrazy.

— Czy to się nie nazywa: „mieć nieszczęście?" — zakończyła ze śmiechem. — Pan Limeray z pewnością jest jedynym Francuzem na przedmieściu, który umie po angielsku, i właśnie musiał być naszym sąsiadem.

— Co za prześliczny wieczór! — przerwał Karol Beauchamp. — I jakie to jest dziwne, że towarzystwo w starym pałacu sprawia na mnie wrażenie tego samego spokoju, jaki odczuwam w Luwrze. W oczach tych ludzi widzę ten sam blask szczególny, ten sam wyraz, który jaśnieje w oczach starych portretów ich przodków. Nie, nie, oni nie są zupełnie stworzeni do dzisiejszego stroju, do dzisiejszego życia!... Nie dziwię się już Annie: margrabia d'Anguilhon oczarował mię także.

— O tak... bardzo ciekawy... bardzo zajmujący — mówiła panna Carroll takim tonem, jak gdyby szło o jaki okaz muzealny. Co do mnie jednak, nie byłabym nigdy z nim zupełnie swobodna. To dobry mąż na niedzielę, ale na codzień wolę Jakóba.., Gdybym była jego żoną, chciałabym także wiedzieć, o czem naprawdę myśli, gdy jest taki roztargniony, jak dziś wieczorem w swoim domu.

V.

— Do Loiset'a, ulica Royale.

Rozkaz ten, dany przez Karola Beauchamp'a stangretowi po wyjściu z teatru Renaissance, świadczył o jednem więcej zwycięstwie kobiety nad mężczyzną.

Karol nie bez oporu wprowadził już siostrę i pannę Carrol do Olimpii, Moulin Rouge i innych osławionych „knajp" paryskich. Uspokajał sumienie przekonaniem, że nie lepiej od niego rozumieją grube żarty, spadające z modnej estrady. Podziwiał też ze szczerą naiwnością, że pragnęły widzieć i słyszeć w Paryżu to, przed czem w Nowym Yorku zatkałyby cnotliwie uszy. Nieraz go już prosiły, aby poszedł do sławnej restauracyi Loiset'a, ale dotychczas zawsze znalazł pretekst do odmowy.

Dziś na prośbę Heleny najął lożę w Renaissansce i zaprosił margrabiego Vergę z żoną i Wiliama Grey'a, z którym zbliżyli się w ostatnich czasach. W ostatnim antrakcie trzy kobiety stanowczo oznajmiły, że chcą być u Loiset'a na kolacyi. Był to po prostu spisek zorganizowany i trzeba było ustąpić temu fantastycznemu zachceniu.

Kiedy powozy stanęły przed restauracyą, dwóch panów zatrzymało się na trotoarze, kończąc rozmowę. Helena, wysiadając, znalazła się nagle wobec „księcia".

Poznał natychmiast całe towarzystwo, pożegnał śpiesznie znajomego, z którym rozmawiał i zbliżył się do nich.

— Nie idziecie państwo przecież do Loiseta? — rzekł żywo.

— Właśnie! — odpowiedziała baronowa.

— Ależ to miejsce, gdzie uczciwe kobiety nie bywają!

— Uczciwe kobiety francuskie — poprawiła pani Ronald — my, Amerykanki, mamy uczciwość prostszą i silniejszą, dlatego też możemy bywać wszędzie i wszystko słyszeć. Niech się pan nie lęka.

— Jeżeli jednak jest to „niemożliwa knajpa"? — wtrącił nieśmiało Karol.

— Niemożliwa!... Były w niej wszystkie nasze przyjaciółki! Mówią o niej w New Yorku, jak o wieży Eiffel.

— Co do mnie, nigdy w niej jeszcze nie byłem, choć jest obok mego klubu.

— W takim razie pójdź pan z nami skosztować „Welsh rarebits". Wiesz zapewne, że są to zwykłe grzanki z serem po północy. To podobno znakomite.

— Chodźmy na „Welsh rarebits — rzekł z rezygnacyą hrabia. — Będzie to w każdym razie oryginalne: młode Amerykanki wprowadzają do Loiset'a starego Paryżanina!

Jeden z posługujących zbliżył się zaraz do gości, poznawszy w nich odrazu cudzoziemców. Przeprowadził uprzejmie całe towarzystwo na drugi koniec sali, gdzie za niską balustradą był rodzaj platformy, podniesionej o parę stopni. U stóp platformy na prawo była umieszczona orkiestra cygańska.

— Niech państwo zajmą miejsca przy tym stole — rzekł garson, wskazując platformę — stąd lepiej widać wszystko.

Słowa te uderzyły hrabiego Limeray, choć nie domyślał się, co mogą znaczyć.

Pan Beauchamp dysponował wieczerzę, a tymczasem kobiety rozglądały się ciekawie, odbierając to samo niemiłe wrażenie z powodu nędznego urządzenia sali i lichych ozdób, które w nich niesmak budziły.

— Pięknie tu nie jest! — odezwała się nakoniec pani Verga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej Z drukarni E. Winiarza